

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231468

W. Stepiński

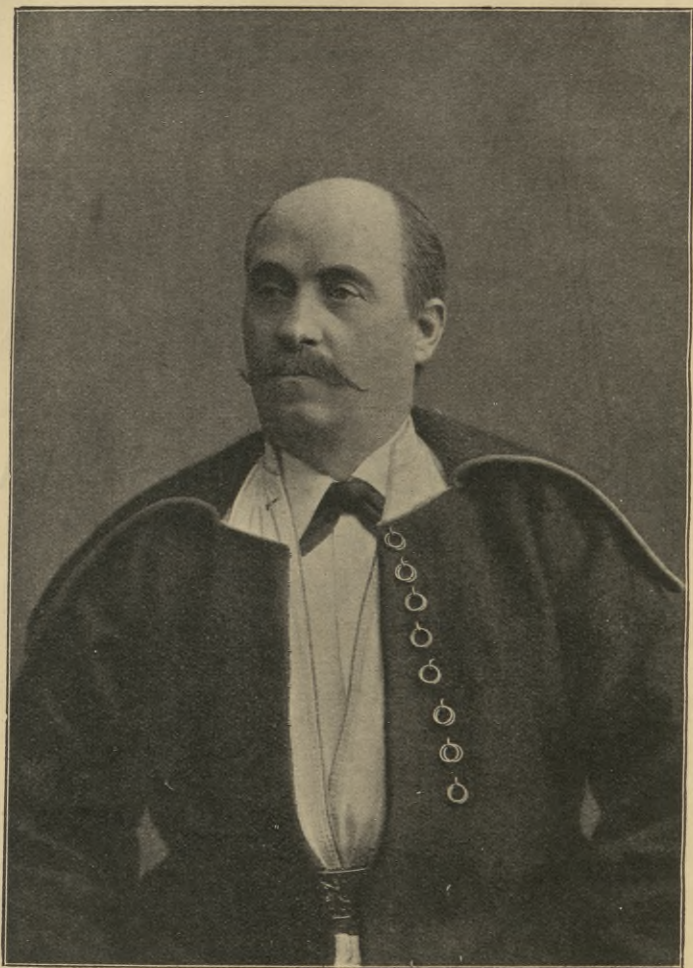
□ □ JAKÓB BOJKO □ □

OKRUSZYNY Z GREMBOSZOWA

SKARBOWA 1.
ZBIÓR KATASTRALNY
PASZTOWA 2A.



OKRUSZYNY Z GREMBOSZOWA



JAKÓB BOJKO

WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ NR. 97
NAKŁADEM FUNDACYI IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI Z R. 1894

Nr. 7

OKRUSZINY Z GREMBOSZOWA

NAPISAŁ

JAKÓB BOJKO

(Z LICZNEMI RYCINAMI)

»A gdy się najedli, rzekł uczniom
swoim: Zbierzcie, które zbyły ułamki,
aby nie zginęły«. *Jan, R. VI, w. 12.*



Pieczęć Gremboszowa
(według starej pieczęci)

WE LWOWIE
MACIERZ POLSKA
ADMINISTRACYA W GMACHU SEJMOWYM

1911



II 28.794

Akc. Nr. 16 35/59

Do Sz. Czytelnika słów kilkoro.

»A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie które zbyły ułamki, aby nie zginęły«.

Jan, R. VI, w. 12.

Gdyby przypadkiem moje »Okruszyny« dostały się do rąk Czytelnika, uważam za potrzebne powiedzieć, co mię skłoniło do ich napisania.

Czas zmienia nie tylko ludzi, ale i miejscowe zwyczaje i stosunki do tego stopnia, że dzisiejsi ludzie, ich zwyczaje i wogóle stosunki społeczne są całkiem inne, niż były nawet przed 30—40 laty. Dzisiejsze pokolenie nie chce dać wiary starszej generacji, wśród jakich warunków ona żyła.

Należy im to przypomnąć, aby, porównawszy swoją dolę do ich, wysnuli z tego porównania wnioski odpowiednie.

Powtóre, jeżeli nasze miasteczka nie wszystkie mogą powiedzieć coś o swej przeszłości, to już wieśniacy całkiem nic nie wiedzą o przeszłości swych wiosek, a co smutniejsza, nie wiele ich to obchodzi.

Zaledwo niektóre wioski miały to szczęście, że się niemi zajął ktoś życzliwy i skreślił ich monografię, a tem samem nawiązał nić przeszłości z terażniejszością.

Moja kochana wioska rodzinna, leżąca w ustroni nadwiślańskiej, nie miała dotąd tego szczęścia. A lubo nie odegrała w przeszłości żadnej wybitnej roli, to jednak

wartoło zebrać do gromadki i owe okruszyny, aby nie zginęły, i podać dzisiejszym jej mieszkańcom do wiadomości.

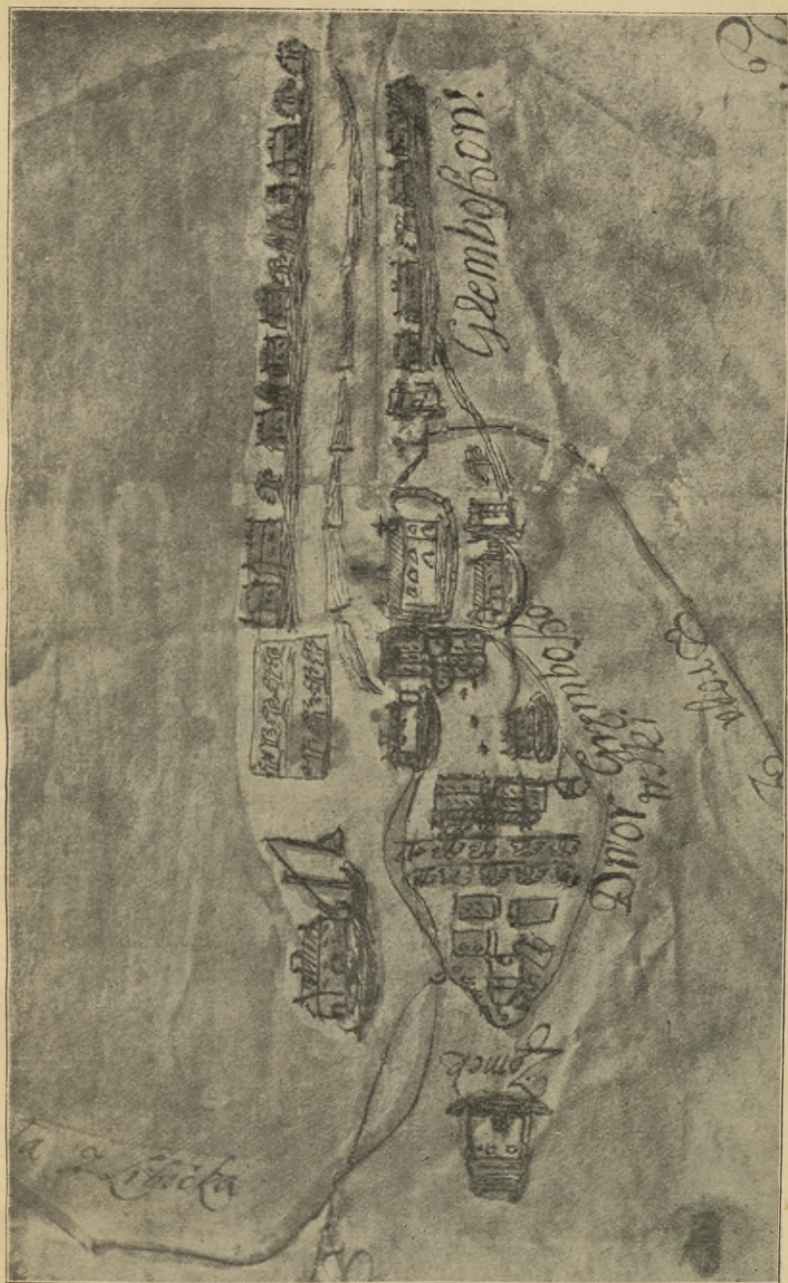
Do tej pracy zachęcił mię Szanowny profesor Bujak i wskazał mi też źródła, z których zaczerpnąłem mało wiele, za co tak jemu, jak i Sz. Dr. Dudzie składam »Bóg zapłać«.

Pan Kalkstein ofiarował mi ciekawą mapę Gremboszowa, rysowaną w roku 1687 przez sądowego geometrę polskiego Stan. Germana, której część widzi czytelnik na następnej stronie, a ks. kanonik Halak, pleban tutejszy, służył mi zapiskami z metryk, za co obydwom serdecznie dziękuję.

Nazwę Gremboszowa pisałem nie tak, jak się dziś pisze, ale tak, jak ją pisano niegdyś, przez *m*, i jak ją mam na pieczęci gminnej z r. 1780.

Wiem, że to wszystko niedokładne i za słabe, ale zanim ktoś nie zdobędzie się na coś lepszego, niechże choć moje »Okruszyny« tymczasem służą Sz. Czytelnikowi.

Autor.



Widok Gremboszowa podług mapy z r. 1687.

**Wiadomości najstarsze o dziedzicach i założycielach
kościół w Gremboszowie, oraz opis pomników
i zabytków jego.**

Wioska Gremboszów jest osadą starodawną¹⁾, pamiętającą jeszcze czasy książąt i królów naszych z rodu Piasta, nazwana zaś Gremboszowem (Gremboszowo) zapewne od jej założyciela Grembosza. W aktach mamy ją poświadczoną całkiem pewnie w wieku XIV. Dziedzice jej ówczesni piszą się z Gremboszowa (lub Graboszowa) i pieczętują się herbem Nieczuja. Stary to ród, bo czytamy w znakomitym herbarzu Bonieckiego, że w r. 1287 Mikołaj i Wojciech z »Graboszowa«, synowie Właścieja, procesują się z klasztorem miechowskim o wieś Smroków nad Szreniawą, którą ich stryj, proboszcz u św. Floryana w Krakowie, klasztorowi miechowskiemu zastawił.

Widocznie, że przywiedziony wyżej Właściej, dziedzic Gremboszowa, miał kilku synów, z których jeden Siegniew był proboszczem a później w r. 1351 kanonikiem u św. Michała na zamku w Krakowie²⁾, a Jakóbowi i Witkowi Gramboszowskiemu, synom Właścieja, i rzezonemu Siegniewowi, nakazuje papież Klemens w r. 1343, aby zwrócili wieś Kozłów proboszczowi wiślickiemu³⁾.

¹⁾ W r. 1910 znaleziono tu monetę srebrną królowej Ryksy, którą piszący posiada.

²⁾ Umarł w r. 1372.

³⁾ Andrzej z Gramboszowa był za świadka w r. 1369 w Wiślicy. Mikołaj z Gramboszowa żenił się w r. 1416 z córką Krystyna Myszkii

Nie wiadomo, który z synów Właścieja wystawił drewniany kościółek w Gremboszowie nad błotnistym moczarem, ale to pewne, że w r. 1326 istniał już i miał swego proboszcza. Wspomina o tem uczony Theiner w swem dziele p. t. »Liber rationis decimae« (t. j. księga rachunków dziesięciny), że »Dominik, pleban Gremboszowski, z dwu marek, należnych tak za połowę dziesięciny terażniejszej, jak i za dziesięcinę lat poprzednich, zapłacił 2 skojce i 24 denarów. Również w następnym terminie zapłacił tyleż. Suma 5 skojców i 18 denarów«.

Jedyny to dowód, że w tym czasie już istniała parafia i był tu dom boży — który, na mapie z r. 1687 wyrysowany, nie wyglądał osobliwie, a stał tu, gdzie obecny stoi.

Jak był uposażony, widzimy znowu z dzieła ks. Jana Długosza, kanonika i nauczyciela dzieci Kazimierza Jagiellończyka, który tak powiada:

»Gramboszów, wieś mająca kościół parafialny drewniany, poświęcony N. P. Maryi. Dziedzic tej wsi jest herbu Nieczuja. W tej wsi są łany kmiece, z których wybiera się dziesięcina snopowa i konopna. W tej wsi są też 2 łany kmiece a także majątność szlachecka. Wybiera się z nich dziesięcina snopowa i konopna na rzecz kościoła w Gremboszowie, której wartość ocenia się na 6 marek.

»Przytem kościół posiada, jako własny folwarczek, następujące niwy: jedną, która, począwszy od granic wsi Uście, ciągnie się aż do granic miasteczka Opatowiec, również inne przy gruntach zagrodników, także położone przy Opatowcu. Także trzecia między niwami dziedziców i kmieci, przy której jest parów zowiący się Krzynka. Nadto ma dwie niwy u granic wsi Karsy i osobną niwę

z Niepszasny. Jan, Stanisław i Krzysztof Gremboszowscy byli w r. 1579 właścicielami Gremboszowa. Teodor Gremboszowski w r. 1604 uczynił zapis żonie. Syn Stanisława Piotr był pokojowym i łóżniczym królewskim w r. 1644 (Herbarz Bonieckiego tom 7, str. 60). Na mapie z r. 1687 czytamy: »Łąka Imci Pana Jana Gremboszowskiego«. Rodzina ta już dawno wygasła.

w miejscowości, która się zwie Łącze. Miał także własną karczmę w Gremboszowie, posiadającą grunty i wnoszącą na rzecz kościoła jedną grzywnę czynszu¹⁾» (Liber beneficiorum. Tom II).

Dzisiaj trudno zrozumieć przytoczoną wyżej wiadomość Długosza o gruntach plebańskich. Parów »Krzynka«²⁾ jest dziś mało znaczącą niziną i zwie się »Skrzynka«, niwa »Łącze« zwie się »mała łąka«. Ale gruntów, któreby graniczyły z miasteczkiem Opatowcem lub wsią Karsami, probostwo to dzisiaj wcale nie posiada.

Jeżeli się zważy, że grunta, które obecnie są własnością probostwa w Gremboszowie, dopiero w r. 1599 Burzyńska nadała kościołowi, to się nasuwa pytanie, jak i kiedy utraciło probostwo te niwy i karczmę, o których Długosz pisze? Pytanie to pozostanie chyba już nigdy nie rozwiązane.

Zanim przystąpimy do opisu kościoła, wypada zapoznać się pokrótce z tą dobrodziejką, która zapisała przeszło 80 morgów gruntu dla utrzymania się przy nim proboszczów, a potem z fundatorem kościoła.

Dobrodziejką tą była córka Zygmunta Myszkowskiego, starosty Oświęcimskiego i Zatorskiego, i Przerembskiej. Starostwo ci byli wyznania kalwińskiego, które wtedy wciskało się między niektóre możliwe rody, a ochrzcił córkę ksiądz kalwiński a niegdyś katolicki.

Bogata i niezwyklej urody panienska nie długo siała rutę i w 17 roku wydaną została za Piotra Burzyńskiego, starostę dobczyckiego. Do tej rodziny, moźnej wtedy, należały wsie w okolicy Gremboszowa, a więc do Piotra Burzyńskiego Konary, Oporyszów, Sieradza, Żabno i wiele innych, a do Hieronima Kłyż, Żelichów, Wola Żelichowska *alias* Strzemieszyn i inne.

¹⁾ Grzywna piastowska wynosiła 484 kor. i 34 groszy (Dr. M. Gumowski).

²⁾ Słowo »krzyna«, »krzynka«, znaczące troszka, odrobina, jest dotąd u ludności miejscowej w użyciu.

Mąż Konstancyi był też kalwińskiego wyznania, a jacy byli dziedzice, takimi się często stać musieli i poddani. Dość powiedzieć, że obywatele miasta Żabna tak się przejęli zasadami kalwinizmu, że, jak pisze ks. Jarosiewicz, ledwo dziewięciu katolików było naówczas w Żabnie¹⁾.

W stanie małżeńskim żyła Konstancya zaledwie 4 lata, a lubo o tak piękną i posażną wdówkę starało się wielu, to wszystkich oddaliwszy, postanowiła być wdową. A gdy ją pastor kalwiński koniecznie do zamążpójścia namawiał, tak się tem rozgoryczyła, że mu wycięła policzek i odtąd wielce zraziła się do tego wyznania.

Jarosiewicz o jej nawróceniu na wiarę katolicką tak opowiada:

»Będąc w Częstochowie z innemi paniami, gdy twarzy M. Boskiej ujrzeć nie mogła, poznała, że to stąd pochodzić może, że jest wiary kalwińskiej. Było to właśnie w palmową niedzielę, ksiądz czytał w ewangelii słowa: »znajdziecie oślicę uwiązaną, odwiążcie ją i do mnie przyprowadźcie«. Gdy ludzie wyszli z kościoła, poszła do tego kaznodziei i oświadczyła, że chce zostać katoliczką, co też uczyniła«.

Przybywszy potem do swego Żabna, tak się wzięła do rzeczy, że prawie całe Żabno porzuciło błędy kalwińskie, iż, jak pisze ks. Jarosiewicz, »ledwo tylko dziewięciu kalwinów w niem zostało«.

O kościoły miała wielkie staranie, a już największą opieką otoczyła kościół ówczesny w Gremboszowie, który kazała odrestaurować, a oprócz tego wybudowała »wspaniałą dzwonnice z wielkimi dzwonami, aparaty kościelne i srebra kosztowne w lampach, lichtarzach i innych naczyniach posprawiała« (Jarosiewicz).

Ma się rozumieć, że tu jest mowa o dawnym drewnianym kościele, a nie o dzisiejszym.

Wspomniany ks. Jarosiewicz opisuje wypadek, jaki się

¹⁾ »Matka św. Polska« przez ks. Floryana Jarosiewicza, r. 1767.

tej pobożnej pani miał wydarzyć. Mianowicie, jak razjechała przez Wisłę pod Nowym Korczynem, łód się pod jej karetą załamał i wraz z służbą i sześciu końmi widziała się blizką utonięcia. »Alić usłyszała głos wewnętrzny, żeby się chwyciła ściany gremboszowskiego kościoła... i tak się wszyscy bez szwanku wyratowali«.

Przy polskim kościele św. Stanisława w Rzymie wybudowała ołtarz św. Jacka, a sprowadziwszy z Hiszpanii w r. 1613 Karmelitanki bose, wstąpiła do tegoż zakonu, gdzie przyjęła imię »Beaty od św. Józefa«. Po dziesięciu latach, pełna cnót znamienitych, zmarła w piątek r. 1627 ¹⁾. Mowę pogrzebową wygłosił ks. Sebastyan Nuceryn, kanonik krakowski, a treścią jego mowy był wiersz z psalmu: »Nie odrzucaj mię Panie w czasie starości, gdy ustaną siły moje, nie opuszczaj mię«.

Lubo, że po śmierci posypano jej zwłoki wapnem, lubo że była, jak pisze Jarosiewicz, »zażywna i ogromnej kompleksyi« (tj. wielkiej tuszy), po kilku latach ciało jej znaleziono całe i nieskażone.

Ubrano jej ciało wtedy w jedwabny habit i w klasztorze św. Marcina, u pańien Karmelitanek bosych, Tereškami zwanych, pogrzebiono. W r. 1651 oglądał ją Jan Kazimierz, król polski, Franciszek Dembiński, jej wnuk, i wielu innych ²⁾. W r. 1743 Marya Józefa, żona Augusta III, oglądała też jej ciało. »Było, pisze Jarosiewicz, leciusienkie, koloru daktylowego, twarz prawie jakby żywa«.

W obecnym kościele wisiał na ścianie wizerunek tej pani w zakonnem ubraniu. Twarz była pełna słodyczy i uroku. Pod jej postacią była trumna, którą trzymały dwie postaci, jedna stara niby czas, a druga — anioł. Niżej dwie Karmelitanki, a po rogach herby, nie umiem

¹⁾ Praszcz w »Klejnotach miasta Krakowa« podaje datę jej śmierci 14 maja 1628.

²⁾ »Tam umarła, która i do dziś dzień w szacie stoi intakta. Ukazywały ją panny zakonne królowi Jmci i wnukowi jej panu podkomorzemu, postawili ją między sobą u drzwi i inszych wielu widziało«. Pamiętnik o Koniecpolskich. Lwów 1842.



Konstancya z Myszkowskich Burzyńska
(z obrazu w kościele Gremboszowskim).

dziś powiedzieć, jakie. W środku duża tablica ze stosownym napisem. Obraz ten spalił ks. Kahl.

Ś. p. ks. Henryk Otowski kazał namalować wizerunek tej pani, który dotąd w kaplicy można widzieć, a którego podobiznę widzi czytelnik na poprzedniej stronie. Przedstawiona jest we wspaniałym stroju naszych magnatek ówczesnych. Na głowie kołpaczek, szyja bieluchna, ozdobiona sznurami pereł, a twarz pełna powabu i majestatycznej powagi.

Przy niej stoi 3 księży, jeden stary z brodą, a dwóch młodych wąsatych. Starszy odbiera od Burzyńskiej pergamin, na którym czytamy napis:

»Konstancya z Myszkowskich na Mirowie, urodzona 14 kwiet. 1563, wdowa po Piotrze Burzyńskim, kasztelanka Oświecimska, starościna Brzeźnicka i Dobczycka, podówczas dziedziczka Gremboszowa, oddaje zapis na grunta, dziesięciny, pańszczyznę, rybołostwo i wolny wręb do lasu, Wojciechowi Kapricyuszowi, Dziekanowi Opatowieckiemu i plebanowi Gremboszowskiemu, na utrzymanie po wieczne czasy proboszcza i dwóch wikarych przy tym kościele Gremboszowskim, R. P. 1599«¹⁾.

Gdybym był proboszczem w Gremboszowie, zbadałbym w rzeczonym klasztorze akta dotyczące się tej niewiasty, a jeżeliby było możliwem, i jej szczątki, bo sobie ze wszech miar zasłużyła na to u plebanów gremboszowskich...

Kościół obecny wybudował w r. 1650 wnuk Konstancyi, Franciszek z Dembian Dembiński, herbu Rawicz, podkomorzy województwa krakowskiego, starosta wielicki i bocheński.

Budowa kościoła w stylu barokowym należy do najwspanialszych na Powiślu i okazalszej, a do tego trwalszej, dotąd tu nie masz. Grube a wysokie mury z przepysznie

¹⁾ Dokument spisany na pergaminie, potwierdzony w r. 1600 przez Bernarda Maciejowskiego bisk. krak. i kardynała, jest w archiwum paraf. w dobrym stanie dochowany.



Kościół w Gremboszowie.

palonej cegły urągają czasowi i świadczą o niezwykłej umiejętności naszych naddziadów w tej dziedzinie. Miał 25 metrów długości, a 19 szerokości¹⁾. Wieża miała 1¹/₂ piętra, a pod nią »skarbiec«, silnemi kratami opatrzoney.

Od strony południowej jest zakrystya, jasna, z takimiż kratami. Drzwi u niej z sztucznym zamkiem, malowane w kolor czerwony, w różne esy floresy, zastąpiono dzisiejszemi.

Jest tradycya, że materyału do budowy tej świątyni dostarczył stary pałac Dembińskiego, widny dobrze na mapce ówczesnej, a kamienna kolorowa posadzka w kościele ma pochodzić z zamkowych pokoi. Drzwi główne są silną a grubą blachą kute, odrzwia z marmuru, a nad niemi herb fundatora Rawicz, t. j. panna jadąca na niedźwiedziu.

Na ścianie pięknego frontonu były z pinczowskiego kamienia figury rodziców N. M. Panny, które niedawno, zbytecznie, nowemi zastąpiono.

Wypada się nam zapoznać nieco z fundatorem pięknej świątyni. Dembińscy herbu Rawicz wywodzą się z Dembian, parafii Sokolina pod Skalmierzem. Pradziad fundatora Jakób, właściciel Bieniuszowic, miał syna Walentego, był człkiem niezwykłych zdolności, który kolejno prawdą a pracą idąc od najniższych stopni, doszedł do kasztelanii krakowskiej w r. 1576. Trzecia jego żona z Gosławskich wystawiła ośmdziesięcioletniemu mężowi pomnik w kaplicy Grotów w Krakowie. Pozostawił jej córkę Urszulę i syna Hieronima, który był żonaty najpierw z Reginą na Burzynie Burzyńską, starościanką dobczyką i brzezińską 1597 r. (ta zmarła już w r. 1602), a po raz drugi z Anną Drohojewską, kasztelanką sanocką. Zostawił dwóch synów, z których młodszy Jacek umarł w r. 1604, a drugim był Franciszek — późniejszy fundator kościoła w Gremboszowie.

¹⁾ W r. 1872 i 3 przybudowano drugą połowę presbiteryum.



Wnętrze kościoła Gremboszowskiego.

Syn tak zasłużonego magnata znalazł się niebawem na dworze królewskim jako dworzanin, a w r. 1637 odznaczony w bitwie z Turkami, został chorążym krakowskim, a potem w r. 1641 podkomorzym krakowskim, oraz starostą wielickim i bocheńskim.

Aby podnieść swe miasteczko Żabno, otrzymuje w r. 1605 potwierdzenie przywileju z r. 1487 na jarmarki tamże, które dotąd cieszą się niemałym powodzeniem.

W latach 1614—1627 powiększył i tak niemałą swą fortunę, dokupując Kossocice i Strzałkowie. Pamiętał o klasztorze Karmelitanek, gdzie jego babka spoczywała po śmierci i w r. 1618 zapisał im 300 florenów, która to suma była zabezpieczona na dobrach Żabno, Żelazowice (może Żelazówka?), Nieciecza i Świradz, zwana dziś Sieradzą.

W r. 1646 i 1648 był wybrany posłem, a w r. 1650 oddał synowi swemu Janowi Żabno i 5 wsi w dziedzictwo.

Żonaty był po raz pierwszy z Anną, córką Kaspra Wielopolskiego, sędziego ziemskiego, której zabezpieczył posagu 40.000, i po raz drugi z Dorotą Czarnkowską, która zmarła przed r. 1651. Z pierwszej żony miał syna Jana, starostę Nowokorczyńskiego, który się ożenił z Maryanną Żukowską. Umarł bezdzietny w r. 1658.

Córka Anna wyszła za Kazimierza Lanckorońskiego, a najmłodsza Teresa Eleonora za Rafała Kazimierza Makowieckiego, kasztelana kamienieckiego w r. 1655.

Fundator kościoła, pełen sławy, umarł, gdzie — nie wiem, ale zaległ podziemia kościoła tutejszego. W pierwszej księdze metrykalnej czytamy: »19 stycznia 1652 r. o godz. 3 po południu umarł Franciszek Dembiński, fundator«.

Boniecki, z którego czerpałem wiadomości powyższe, kładzie rok jego zgonu 1651. Widocznie później po śmierci dopiero go tutaj złożono w r. 1654. Córka Teresa Eleonora umieściła drogiemu ojcu marmurową dużą tablicę po lewej stronie kościoła, na której czytamy co następuje:



LAPIDE HOC OSSA TEGANTUR NON ACTA,
NIHIL IN HAEC MARMORI LICET QUE MORI NESCIUNT
SI TAMEN ET MARMOR DISERTUM SCULPTURA FACIT.
ETIAM HOC EMORTALE SAXUM PERENITER LOQUATUR
FRANCISCUM A DEMBIANY DEMBIŃSKI SUCC. GNALEM.
PALAT. CRACOV. VIELICEN. BOCHNEM, CAPITANUM.
ORTHODOXAE FIDEI ROMANAE AC REM AQUITUMQUE,
AVERTOREM IS GENERIS CLARITATI.

PAREM NECTUS FORTUNAM SEU DOMI INTER AUIE BEATE
CONSTANTIE A MIRÓW BURZYŃSKA, DOBCZYC, BRZEŃNIC
CAPITANAE, SPLENDORES CRESCERET SEU IRET PER EXTEROS.

AUCTUS ET TITULIS IN COMITIS AC REGNI TRIBUNALI.
IN ARMA PROMPTUS SEU AQUIELLO POSCERAT, SEU ORIENS.
MEMINIT RUSSUS, MOSCUA, SCYTES, SUECUS ET PRUSSIA.

QUAE ARMIS INVICTUM TOGATAE, PACI REDDIDERE.

SED FELICIBUS NEQUATUM STARE DIU.

HOC TANDUM SUB LAPIDE, QUEM ILLI FILLIAE THERESSAE
ELLEON., A DEMBIANY MAKOWIECKA, CAMIENICEM
CASTELLANAE PIETAS PONIT CLAUSA FELICITAS.

ET TE VIATOR EJUSDEM FATI ADMONET.

IDEM TEMPLI HUIUS AUCTOR ET AETERNUS INCOLA AB
ANNO M. D. C. L. IV.

Co po polsku tak się tłumaczy:

»Ten kamień niech kości kryje nie czyni, bo tym,
które umrzeć nie mogą, marmur nie zaszkodzi.

Jeżeli jednak rzeźba i marmur wymownymi czyni, to
niech ten trwały kamień przez długie czasy mówi o Fran-
ciszku z Dembian Dembińskim, podkomorzym generalnym
województwa krakowskiego, wielickim i bocheńskim sta-
roście, prawdziwej wiary rzym.-kat. prawdziwego od pra-
dziadów wyznawcy.

Tenże, osiągnąwszy majątek, równy świetności rodu
swego, już to czy w domu przy boku Beaty Konstancyi
z Mirów Burzyńskiej, starościny dobczyckiej i brzeźni-
ckiej¹⁾, to przebywając zagranicą, wzrastał w splendory.

¹⁾ U swej babki.

Ozdobiły go też tytuły na sejmach i w królestwa trybunale.

Jako tam wybieranym bywał dla znakomitego znawstwa spraw i prawa, tak z drugiej strony odznaczał się radą w pokoju.

Zaś w wojnie nie mniejszą miał sławę, gotów do broni, czy to północ wzywała — czy wschód.

Pamięta Ruś, Moskwa, Scytowie, Szwed, Prusak, że on niezwyciężony w boju, zdołał przywracać pokój.

Lecz szczęśliwym długo stać nie dano.

Pod tym nareszcie kamieniem, który mu położyła pobożność córki Teresy z Dembian Makowieckiej, kasztelanowej kamienieckiej, zamknięto szczęście.

I ty przechodniu pamiętaj, że cię ten koniec czeka.

To ci przypomina ten, który tego kościoła był fundatorem i jego wiecznym mieszkańcem od roku 1654«.

U góry pomnika są herby kolorową emalią, Rawicz, Topór i inne, których rozpoznać nie umiem. Pomnik ten w r. 1862 z polecenia generała hr. Załuskiego był odnowiony, ale o popiołach hojnego fundatora dotąd nikt nie pomyślał. Może już z nich niema ani kostki, a może czas coś i zaszanował.

Możem się za szeroko rozpisać, ale fundatorzy tak pięknej świątyni wartają, aby ten, co w tym kościele tyle doznał pociech, ach i goryczy, poświęcił te parę słów ich pamięci.

Do najstarszego pomnika należał napis, będący nad zakrystyą, przypominający poświęcenie kościoła. Oto jego treść:

»Anno Domini 1675 ipso festo Nativitatis B. M. V. die octava Septembris, Perillustris et Reverendisimus Dominus, Dominus Nicolaus Oborski, Dei et Apostolicae sedi gratiae Episcopus Laodicensis Suffr. Cracoviensis Scholarum Inspector. Albus Vicarius et Officialis Generalis Crac. Consecravit Ecclesiam hanc Parochialem Gremboszowieniem in honorem Asumptionis Beatissimae M. V. Altaria in ea fixa quatuor: Majus in B. M. V. Asumptae, 2-dum in

S-ti Josephi Confesoris, 3-tium in S-ti Francisci Conf. 4-tum in S-tae Annae Honorem. Reliquias in eis Sanctorum Benigni et Justinae V. Martyr inclusit, et diem anniversariam dedicationis Dominica post Octavam Assumptionis B. M. V. proximam quod annis celebrandam assignavit. Procurante eadem Consecrationem JM. et Adm. R-ndo Domino Balthazaro Przerembski de Przeremb, Ecclesiae Collegiata Neo-Sandecensi Decano, Parocho Gremboszowiensi. In quorum fidem Anno die quibus supra. Nicolaus Oborski Eppus Laod. Suffr. Crac.«

Co po polsku tak się tłómaczy:

»W Imię Pańskie Amen.

Roku Pańskiego 1675, w samo święto Narodzenia N. M. P. ósmego września Jaśnie Oświecony i Najprzewielebniejszy Pan, Pan Mikołaj Oborski¹⁾, z łaski Boga i stolicy Apostolskiej biskup Laodycejski, Sufragan krakowski, Inspektor szkół i Officyał krakowski, konsekrował ten kościół parafialny Gremboszowski, pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. Panny. W kościele tym są 4 stałe ołtarze: 1-y wielki pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P., 2-i ku czci św. Józefa wyznawcy, 3-i ku czci św. Franciszka wyznawcy, 4-y ku czci św. Anny. W ołtarzach tych złożył i zamknął relikwie św. Benigna i Justyny, dziewicy i męczenniczki, i przeznaczył jako rocznicę poświęcenia kościoła najbliższą niedzielę po oktawie Wniebowzięcia N. M. P., mającą być uroczyście obchodzoną. Zajmował się przygotowaniem do tej konsekracji wielce czcigodny i Przewielebny Pan Baltazar Przerembski z Przeremb, dziekan kolegiaty w Nowym Sączu, proboszcz Gremboszowski.

Na dowód tego — w roku i w dniu jak wyżej. Mikołaj Oborski, biskup laod. sufr. krakowski«.

Napis ten już dzisiaj nie istnieje.

¹⁾ Portret jego widno dotąd w katedrze krakowskiej. Urodzony w r. 1611, umarł 1689. Był księdzem lat 53, biskupem sufraganem 31. Wielkie lichtarze dwa na Wawelu on sprawił, jako komisarz w procesie o kanonizację św. Stanisława Kostki, Jana Kantego, Salomei i św. Kunegundy. Arcybiskupstwa lwowskiego nie przyjął (Z tablicy na Wawelu).

Trzecim starszym pomnikiem jest marmurowa tablica ku pamięci Ruskowskiej¹⁾ po prawej stronie prezbiterium, na której taki napis:

»Ze krwi Wolskich i Łąckich przezacnie zrodzona
Wiktorya Ruskowska, tu jest pogrzebiona.
Elżbietę matkę miała z Nadola ze Mnina,
Herbu Jelita, także Wolskiego Marcina.
Małżeństwem zaś z Ruskowskich domem się złączyła,
A lat trzydzieści i pięć z Stanisławem żyła,
W pięknej zgodzie, miłości i bojaźni Bożej,
Gdzie jak winną macicę pięknie Bóg rozłoży
Dziesięciu gron potomstwa, z których synów tyle
Liczyła Machabejska matka swoich ile.
Kazimierz i Władysław obaj bez przygany,
Ten lwowskim, ów krakowskim kanonikiem zwany.
Trzeci zaś Jan z Rawiczem z Gawron się spokrewnił,
Że krew swoich zaszczyci, pokrewnych upewnił.
Inni w szkolach w dzieciństwie lecz w Marsowym boju
Marcin skończył i doszedł wiecznego pokoju.
Z cór jedna Chlebowskemu w małżeństwo ślubiona,
Druga w takiż Skrzyńskiemu związek poślubiona.
Ów podsędkiem wieluńskim, co ma Maryannę,
A ten się z Niemierzyna pisze, co ma Annę.
I tak pełna cnót żyjąc dokończyła swego
Wiktorya siedmdziesiąt i roku wtórego
Dwunastoletnia wdowa, tu matce i wdowie
Nagrobek położyli pobożni synowie R. P. 1693«.

Podając po starszeństwie napisy na pomnikach tutejszych, przytaczam napis na tablicy marmurowej, poświęconej Franciszkowi hr. Wodzickiemu, dziedzicowi Grembozowa:

»Franciszkowi Hrabi Wodzickiemu, niegdyś staroście Grybowskiemu, urodzonemu dnia 30 lipca 1733, zmarłemu 29 list. 1803. Ukochanemu Małżonkowi Zofia z hr. Krasińskich, nieutulona w żalu położyła«.

¹⁾ Ruskowscy z Rokszyc (nazwanych później Piotrkowcami) byli tu proboszczami; Władysław od r. 1690—1706, Kazimierz od r. 1706—1713, Andrzej od r. 1713—1756.

Nad tablicą tą jest kolumna przetrącona. Pierwotnie była ona na filarze średnim kościoła od północy; ks. Kahl umieścił ją tutaj, gdzie jest obecnie.

Idąc ku wielkiemu ołtarzowi, widzimy tablicę, poświęconą Adamowi Przerembskiemu, z napisem:

»Adam Tomasz Przerembski, hr. Rzeszy rzymskiej. Urodzony w Przerembie dnia 15 grud. 1773, z ojca Stanisł. hr. Przerembskiego, starosty Pereasławskiego, i Józefy z Święcickich, orderu św. Stanisława kawaler, zaślubiony z Łucyą z Wodzickich, zmarł w Wiedniu dnia 5 sierp. 1811, w parafii św. Józefa Ob der Leimgrube i na cmentarzu do teje należącym pochowan. Ale pomimo usilnego dochodzenia nie mogli tego grobu wynaleźć. Córka Zofia i Józef Załuscy ten położyli pomnik Ukochanemu Rodzicowi, ostatniemu znanemu, zasłużonemu w koronie polskiej Imienia Przerembskich, wzywając pobożną powszechność o nabożne westchnienie za duszę Jego. Dnia 20 Marca 1861 r.«

Naprzeciw tej tablicy jest tablica ku pamięci Łucyi Przerembskiej z Wodzickich, tej treści:

»Łucya z Wodzickich Przerembska, Franciszka z Granowa hr. Wodzickiego, starosty Grybowskiego, i Zofii z Krasińskich Wodzickiej córka. Adama hr. Przerembskiego, imienia tego ostatniego potomka — małżonka. Dóbr Siedliszowskich, Demblińskich, Gremboszowskich Dziedziczka. Pani cnót znamienitych. W Krakowie dnia 16 kwietnia 1847 r. w wieku lat 77 zakończyła pobożne życie. W Igołomie, dobrach swych, pochowaną została.

Zofia z Przerembskich Załuska i Józef Załuski, pełni wdzięczności i żalu, proszą o modlitwę za duszę zmarłej«.

W kaplicy północnej, zbudowanej nad grobem Józefa Załuskiego, znajdziemy wspaniały monument tego dziedzica i polskiego generała, który czytelnik widzi na następnej karcie. Wykuty z pinczowskiego kamienia, podług modelu Ludwika Otowskiego, rzeźbiarza, który był bratem słynnego tutejszego plebana, przypomina dużo pomnik Skrzyneckiego u Dominikanów. Na dwóch lwach spoczywa

sarkofag, a na nim widzimy postać doskonale trafioną jenerała. Ubrany w mundur wojskowy, na którym wiszą medale wojskowe, leży oparty na wezgiłowi, trzymając rozwitą mapę Polski. U boku widać szablę. Napis od strony południowej sarkofagu czytamy taki: »Józef hr. Załuski, Jenerał wojsk polskich, urodzony w Ojcowie 14 lip. 1787, umarł w Krakowie 25 kw. 1866«. Pod pomnikiem jest grobowiec, w którym obok jenerała spoczywa żona i syn jego. Tablica ku pamięci ostatniego ma napis: »Dom. Zygmunt hr. Załuski, syn ś. p. Józefa, jener. byłych wojsk pols. i Zofii z hr. Przerembskich, urodzony 12 sierp. 1817, umarł 21 list. 1872¹⁾ w Krakowie. Zwiłoki jedynego syna w smutku pogrążona matka obok zwłok ojca w tej tu kaplicy złożywszy, napis ten ku jego pamięci wyryty położyła, prosząc pobożnych wiernych o modlitwę za spokój jego duszy«.

W tej kaplicy ma jeszcze tablicę ś. p. Zielonka, długoletni pełnomocnik jenerała, którego grób jest na zewnętrznej stronie kaplicy pod ścianą. Oto jej treść: »Pamięci Antoniego Jastrzębiec Zielonki, długoletniego pełnomocnika Dóbr Siedliszowskich, urodzonego 13 stycz. 1805, zmarł 24 list. 1867 w Siedliszowicach, którego prochy spoczywają w grobowcu zewnątrz tej świątyni. Wdzięczne dzieci«.

Wchodząc do południowej kaplicy św. Anny, spotykamy tablicę ku pamięci Dymona z Zapasternicza, który, zapisując na rzecz kościoła 3 morgi gruntu, umożliwił budowę drugiej połowy prezbiterium. Tablicę tę zrobił organista Rudolf Stohandel, człek niezwykle ciekawy, a napis na niej takowy: »Dom. Świętej pamięci Wawrzyniec Dymon z Zapasternicza, zmarłego w Zalipiu dnia 24 lutego 1872 w 28-m roku życia. Ks. Henryk Otowski, pleban tu-tejszy, pomny dobrodziejstwa w duchu świętej pobożności na powiększenie tutejszego kościoła wyświadczonego, ten napis położył, upraszając pobożnych parafian o św. modlitwę za spokój jego duszy«.

¹⁾ Na tablicy mylnie podano rok 1873.

W głównej nawie jest jeszcze tablica pamiątkowa Anieli z Sroczyńskich Głębockiej, 2^o voto Woroniczowej, którą umieścił jej syn E. Głębocki, przybyły z Francji po jedenastu latach wygnania, i takąż, poświęcona pamięci Józefa Głębockiego, wygnańca za miłość ojczyzny, który w 67 roku życia zmarł i pogrzebion w śniegach Irkucka.

Przy samym wielkim ołtarzu są tablice marmurowe ś. p. Antoniego i Agnieszki Otowskich i ich syna ks. H. Otowskiego.

Napis na pierwszej: »Ś. p. Antoni Otowski † 1 maja 1847 w 60 roku życia, Agnieszka z Szczuckich Otowska † 18 czerw. 1878 w 78 roku życia. Ks. H. Otowski, proboszcz Gremboszowski, wdzięczny syn, ten napis położył, prosząc pobożnych wiernych o św. modły za dusze swych rodziców«. U spodu herb Łabędź, a u szczytu medalion z białego marmuru, przedstawiający wiernie rysy tej zacnej pani.

Obok jest tablica ks. H. Otowskiego, proboszcza tu-tejszego, której ks. biskup Wałęga z ciekawych powodów nie dał rodzinie zmarłego długo położyć¹⁾. Napis ten, redakcyi samego proboszcza, brzmi:

D O M.

»Henricus de Łabędź Otowski. In. Krościenko die 10 Aug. 1823 natus, et 10 Octobr. 1849 ord. Ab anno 1859 Parochus in Gręboszów. Et ab anno 1874 Decanus, Canonikus Dąbrowiensis. Et A. 1888 Camerarius secretus suae Sanct. Papae Leonis XIII. Sacerdotus Jubilatus. Die 11 Aug. 1904. Qua deficiens Mortuis in Chełm penes Cracowiam. Et in coemeterio in Zwierzyniec sepultus.

Pro animo sua exorat unum Pater noster et Ave Maria«.

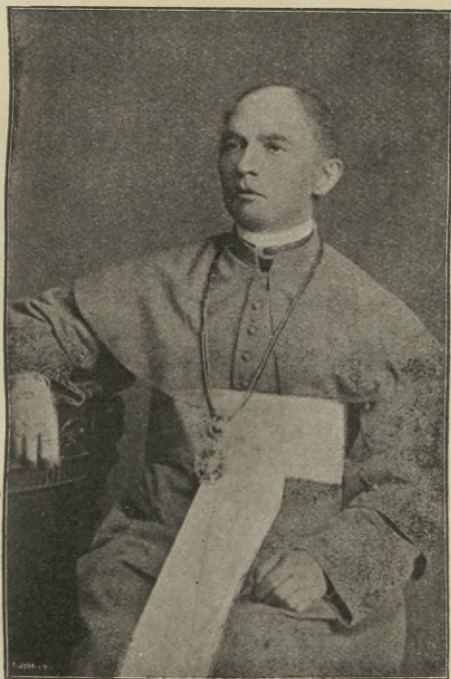
Co po polsku tak się tłómaczy:

»Henryk Łabędź Otowski, urodzony w Krościenku dn. 10 sierp. 1823, a dn. 10 paźdz. 1849 na kapłana wyświęcony, od r. 1859 proboszcz w Gręboszowie, zaś od

¹⁾ Ciekawy odpis tegoż posiada autor.

r. 1874 Dziekan i Kanonik dąbrowski. Zaś w r. 1888 mianowany szambelanem tajnym J. Świątobliwości Papieża Leona XIII. Kapłan jubilat, zmarł jako kapłan deficyent dnia 11 sierpn. 1904 w Chełmie koło Krakowa. Na cmentarzu w Zwierzyńcu pogrzebanym został.

Przechodnia prosi o odmówienie za spokój jego duszy jednego Ojczy nasz i Zdrowaś Marya».



Ks. Henryk de Łabędź Otowski, proboszcz Gremboszowski od r. 1858 do 1892 włącznie (ur. 10/8 1823, † 11/8 1904).

Może zbyt dużo miejsca zajęły napisy w kościele, ale uważałem sobie za obowiązek przytoczyć je w całości, bo chciałem je uchronić od największych ich wrogów, jakimi są ogień, a jeszcze niebezpieczniejsi — restauratorowie-księża.

Było z początkiem w kościele, jak wiemy, 4 ołtarze — potem przybyło dwa, św. Izydora rolnika i św. Ignacego Lojoli. W wielkim ołtarzu był stary piękny obraz N. M. P. Gdy w r. 1871 ołtarz zburzono¹⁾, wyrzucono i obraz na bok. Znalaziono srebrną tabliczkę z wizerunkiem postaci klęczącej przed M. Boską. Obraz ten ks. Kahl spalił²⁾.

Piękne namalowane obrazy z ołtarzów musiały ustąpić bądź statuom, bądź je zastąpiono innymi, a Lojola i św. Izydor zostali zupełnie skasowani. Ze starych obrazów ledwo uszła przed księżą renowacją św. Anna.

Kiedy zobaczyłem słynny obraz św. Franciszka w Leżajsku, aż się zdumiałem, że kubek w kubek do naszego podobny. Taki magnat jak Dembiński nie brał do kościoła przez siebie zbudowanego ładu babraniny, ale stać go było na dobrego artystę. Nie umiano poszanować starych obrazów i spalono je niepotrzebnie³⁾.

Dziś w wielkim ołtarzu jest statua z pinczowskiego kamienia kolosalnej wielkości N. M. Panny z dziećciem Jezus, ozdobiona koronami, i św. Janem, który ze swym symbolicznym barankiem stoi obok swego Boskiego następcy i patrzy nań z niewypowiedzianą słodyczą. Pobok są św. Piotr i Paweł, a wyżej w oknie niegdyś a dziś we framudze św. Michał depczący dyabła, wszystko z drzewa. Figury te jak również cyboryum i antypedyum robił wspomniany już rzeźbiarz L. Otowski, a pomagał mu artysta Korpala Michał z Krakowa.

Aparata i sprzęty kościelne ze srebra zabrał rząd austriacki w r. 1810, za proboszcza Jana Kromkaja. A więc zabrano monstrancję połączaną, takąż puszkę większą i mniejszą, 2 kielichy połączone i naczynia na Oleje św.,

1) Ołtarz stary robiony był za ks. Ankiewicza, jak świadczyło pismo przyklejone za ołtarzem, w r. 1810. Dzisiejszy robił Rotter ze Szczucina.

2) Podobiznę podaje się na str. 31.

3) W bocznym ołtarzu był piękny obraz P. Jezus i św. Jan, jako dzieci, trzymający się rękami za szyję. Kobieta jedna w Biskupicach za mych czasów powiła bliźniaczki z wielkim trudem, które się podobnie trzymały za szyje. Powiadano, że się zapatrzyła w obraz



Ołtarz św. Anny w kościele Gremboszowskim
(na boku pomnik hr. Wodzickiego).

wszystko ze srebra. Przypuszczam, że to może były te, które niegdyś sprawiła Burzyńska. Prócz tego zabrano trzy kielichy z patynami pozłacane, krzyż wielki i mały, lampę wiszącą z łańcuchami i trybularz z łódką. Inwentarz nie powiada, że srebrne były, ale ja tak twierdzę.

Nie tylko wtedy brali z kościołów srebro i złoto, nie gardzono nawet miedzią i cyną. Inwentarz, który mam pod ręką, powiada, że zabrano do Tarnowa: »Naczynie na wodę święconą i do chrztu miedziane, 6 lichtarzy z wielkiego a 4 z innych ołtarzy, 12 małych lichtarzyków, 3 tace, 4 naczynka (?), 2 ampulki, 1 koneweczkę i 2 małe amfory — wszystko z cyny.« Jak widać z inwentarza, zabrali komisarze rządowi najpierw kielichy i monstrancję dnia 8 lutego 1810 r., a krzyże, trybularz, miedź i cynę 17 lutego. Kreishauptman tarnowski Schrotter zwrócił zaledwie jeden kielich z patyną, jak poświadcza na inwentarzu dnia 24/3 1810 roku. Dziekanem na te czasy był ks. Szulkiewicz w Radomyślu. Nie ukazała się wtedy na ścianie ręka pisząca na ścianie Baltazarowe *Mane, Tekel, Fares*, ale to pewna, że pieniądz bity ze zrabowanych kościołom naczyń nie przyniósł Austrii szczęścia.

Dziś zakrystya ma parę pięknych ornatów i kielich srebrny, sprawiony przez Zofię hr. Załuską za 500 złr. W zakrystyi wpada jeszcze w oko marmurowa umywalnia z herbem Pobóg, a w kościele także chrzcielnica i oto, co posiada kościół tutejszy. Wychodząc z kościoła głównymi drzwiami, znachodzi się jeszcze tablicę, poświęconą pamięci kowalów tutejszych, Marcina i Konstancyi Migałów, a gdybyśmy szli drzwiami na północ, to ujrzymy napis nad drzwiami: »Anno Domini 1681«. Przedsiónek od zachodu zbudowany w r. 1867, a figury alegoryczne robione są z ilitu i wypalone w cegielni tutejszej przez Otowskiego.

Wieżę podniesiono o półtora piętra w r. 1864 i pokryto cyną. Na szczycie był umieszczony kogut i chorągiew z imieniem Maryi, ale koguta zdjęto około roku 1868, a chorągiewkę zdjął obecny proboszcz z wielkim żalem Gremboszowian.



Obraz N. Maryi Panny, pomieszczony niegdyś w wielkim ołtarzu
w Gremboszowie.

Dzwon najstarszy jest z r. 1748, a dziesięciocetnarowy »Wojciech« ma napis: »Sprawił ks. Henryk Otowski wraz z parafianami swymi, na pamiątkę tysiącletniej rocznicy nawrócenia się Polaków do wiary katolickiej 1864 r.« Głos ma miły, a obecnie młot zegarowy uderza w niego od r. 1908. Stara sygnaturka jest dziś w Zalipiu, gdzie myślą o nowym kościele.

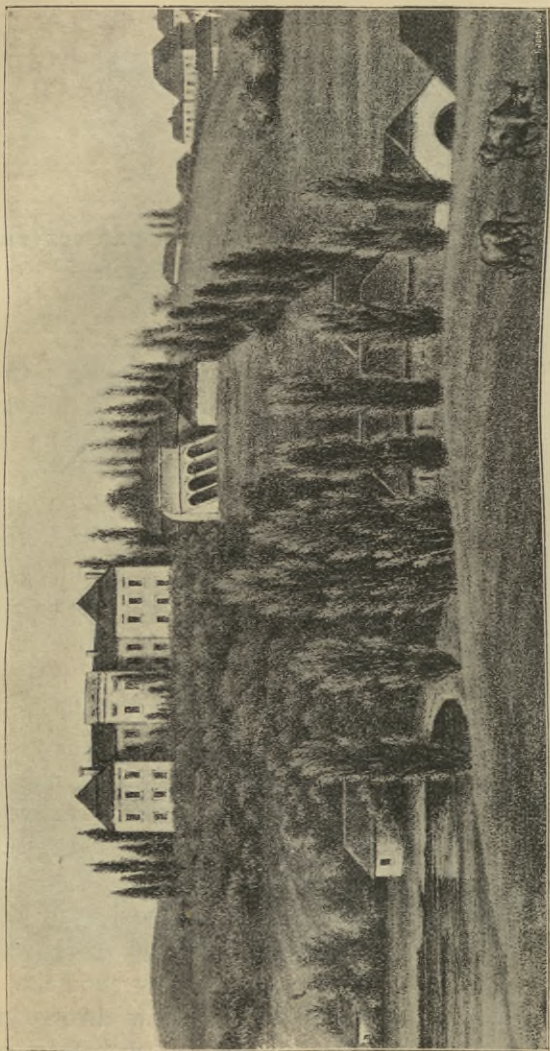
Wiązanie dachu na nawie, całe wiązanie na prezbiterium i schody na chór dano w r. 1818. Powiada kosztorys między innymi, że na wiązanie »potrzeba będzie 100 krzyżbontów i do tychże 15 sztandarów po łokci 12 i ankrów 8, jedna krokwa, dachówki 3100¹⁾, wapna 100 korcy a piasku 300 korcy, powrozów do przywiązywania rusztowania 30 sztuk. Zaś na prezbiterium dach stary ma być całkiem zniesiony i potrzeba stragarzy 6 po łokci 15, krokiew 9 po łokci 15 a grub. 8 cali, krzyżbontów 60, schody pod dzwonnice« i t. d. Za te roboty majster Kocołowski dostał 220 zł. reń. ówczesnej waluty, 2 korce pszenicy, żyta i jęczmienia też po 2 korce.

Drugą połowę prezbiterium, kaplice, przedsionki i wieżę murował Józef Szumowski z Siedliszowic.

Pod prezbiterium kamień węgielny jest w narożniku północno-wschodnim, w kaplicy południowej w południowo-zachodnim.

Kościół odmalowany został w r. 1899 ze składek przez Adolfa Gucwę z Tarnowa, którego ojciec Jakób namalował w r. 1863 piękne stacye w tym kościele.

¹⁾ Dachówkę tę zdjęto w r. 1871 i zastąpiono blachą cynkową.



Stary zamek w Dąbrowie.

**Nazwy gruntów, ludzi, powinności pańszczyźniane
i kilka wiadomości ogólnych.**

Wieś Gremboszów obecnie należy do powiatu dąbrowskiego, który liczy 625 kwadratowych miryamestrów i 69 tysięcy mieszkańców, którzy zamieszkują 115 gmin katastralnych, a 105 politycznych.

Należą do parafii gremboszowskiej wsie: Wola Gremboszowska i Żelichowska, Hubenice i Kozłów, Borusowa i Karsy, Zawierzbie i Biskupice, Ujście i Lubiczko, Pałuszyce z okręgiem i Bieniuszowice, i Zalipie, które się zwało dawniej Lipie, oraz Zapasternicze. W latach 1681 Lubiczko zwało się Libicko, Wola Żelichowska Strzemieszynem, a kilka domów, gdzie dziś mieszka Cira i inni, zwano Zawierzbek królewski. Gremboszów zwał się w dawnych czasach Gramboszowem, a Ujście dzieliło się na część jezuicką i na benedyktyńską. Parafia ta liczyła w r. 1826 3714 katolików a 68 żydów. W r. 1906 6473 katol. a żydów 300.

Powierzchnia Gremboszowa wynosi 539 hektarów 2 ary i 88 metr., czyli po staremu 936 morgów i 1102 sągi. Z tego należało niegdyś do chłopów 206 hekt., a dwór posiadał 333 h. 2 ary i 88 m. Dziś w dworze mieszka chłop, a i grunta dworskie prawie że w całości przeszły na własność chłopów.

W r. 1855 liczył Gremboszów 64 Nr. domów, w 1884 75, 1897 85, dziś liczy 106. W r. 1897 liczył Gremboszów

prócz dworu 571 mieszkańców, w tem mężczyzn 270, kobiet 284 i 17 Żydów. Obecnie przeszło 50 ludzi tutejszych jest już to w Ameryce, już w Niemczech na robocie.



Dąbrowa, brama zamkowa.

Położenie Gremboszowa stanowi płaszczyna, bez najmniejszego wzniesienia. Domy zbudowane są obecnie w 4 połaci nad moczarem zwanym »Kobylec«, który już uwi-

doczniony jest na mapie z r. 1678. Dawniej do r. 1875 były tylko 2 połaci. Prócz tego należy do wsi parę domów na wschód zwanych »przedmieściem«, które prawie sami dworscy słudzy zamieszkiwali, a oprócz tego należy jeszcze i parę domów pod lasem, zwane Miłocin albo Miłocim, jak to czytamy na mapie z r. 1819.

Nazwy gruntów były i są takie: »Klin, Niwa, Zao-grodzie, Przykońce, Podlesie, Sabat, Zamczyna, Górki, Pustka, Okolice, Miłocin, Kopanina, Góra, Wolanka, Kamienie, Dziadek, Skrzynka, Złota góra, Jagiełczyńskie i Łanik«.

Nazwa »Skrzynka« może jest najdawniejszą, bo już jest o niej wzmianka w Liber beneficiorum Długosza; Zamczyna pochodzi od byłego tu zamku, Jagiełczyńskie (grunt dziś jak i Skrzynka plebański), pochodzić może od Jagiełczaka, który to ród w r. 1684 przywiedziony w metrykach, a Dziadek dlatego tak nazwany, że tu podczas głodu w r. 1847 znaleziono w zbożu zmarłego dziadka.

Nazwa lasu była: Dąbrosiówka, Kozłówka, Pazucha, Latarka ¹⁾ i Poręba. Lasu grabowego, dębowego i brzostowego było tu do 200 morgów. Na polu zwanem Kopaniną był niegdyś las dębowy. Na mapie z r. 1687 są tego dobitne dowody. Olbrzymie te drzewa legły pod niszczącą siekierą w r. 1848 i zostały splawione do Gdańska. Dziś z tego zostało ze 100 morgów kultury, która dni swego życia liczy na minuty.

Nazwy łąk i moczarów były i są takie: Pasternik, Wisielec, Posiednik, Tresnów, Sapisko, Duża i Mała łąka z dębami, Banachówka, Dubielówka, Gawłówka, Łosówka, Świętkówka, Ząbkówka, Glinik, Splawie, Kobylec i Skała.

Prócz tego kilka pustek, opuszczonych przez kmieci, miały nazwy: Sitkówka, Szablówka, Szłoskówka, Karasiówka

¹⁾ Na Latarce była niegdyś piękna altana, w której biskup Wodzicki z gośćmi w lesie przebywał. Była rzeźba bachusa z rogami. Gdy chłop pewien mu je poutrał, z bojaźni uciekł aż pod Leżańsk. Że się w altanie świeciło, od tego poszła nazwa Latarnia — a później Lata-
tarka. P. a.

i Ślusarzówka¹⁾. O nazwie »Łącze« wspomina już Długosz, Pasternik widzimy już na mapie wspomnianej z r. 1678, Wisielec dostał swą nazwę od jakiegoś czleka, który się tu



Pomnik na targowicy w Dąbrowie.

powiesił na drzewie. Zaś inne nazwy pochodzą od gospo-

¹⁾ Nazwy te przytaczam przeważnie z mapy z r. 1819 przez inż. i oberleutnanta Schmidta rysowaną, już jak je dziś lud mianuje.

darzy, którzy te łąki niegdyś posiadali, a które im przewidujący przyszłość dwór zawczasu odebrał. Prócz tego była łąka ku Lubiczku, która się zwała »Łąka p. Jana Gremboszowskiego«. Dziś te nizinne pola zowią też czasem i »Popardowiem«.

Najstarszy ród chłopów w Gremboszowie jest Kulałów i Moryłów, którzy figurują w metrykach już w r. 1651, a których rody dotąd się zachowały. Kmieci w wieku XVI, podług Pawińskiego, było tutaj 16, łanów 8, zagrodników 10, obcych 4, ubogich 6 i rzemieślnik 1.

Ciekawa rzecz, że w r. 1831 było w Gremboszowie siedmiu ludzi ubogich, czyli żebraków, a mianowicie: Marcyna, Jarmułowa, Badońka, Michałkowska, Michalski, Mayka i Dąbroś, którym dwór dawał rocznie 4 garnce pszenicy odjemnej i 4 garnce takiegoż jęczmienia. A więc od roku 1570 do 1831 ledwo jeden ubogi żebrak przybył.

Pańszczyzna we dworze, gdy go posesorzymał, była cięższa, na plebanii dużo lżejsza. Dwór po redukcji pańszczyzny liczył 36 poddanych, którzy z 211 morgów 316 sąż. robili rocznie pańszczyzny 2768 dni. Z oprawą, czyli przędziwem, obliczono to na 731 zł. i 11 kr. monety konwencyjnej. Poddanych plebańskich było 13, którzy z 60 morgów 853 sąż. robili za pańskie dni 1547. Wartość roboty z oprawą policzona została na 159 złr. 57 kr. m. kon.

Jakie obowiązki mieli tutejsi poddani co do pańszczyzny w dawnych czasach, nie mogłem się dowiedzieć. W r. 1747 kmiecie tutejsi mieli takie powinności, które podług ówczesnego inwentarza przywodzę:

»Wszyscy kmiecie do orania, czworgiem bydła, po dwoje ludzi, o wschodzie słońca wyjeżdżać a przed zachodem zjeżdżać z Pańszczyzny powinni.

Do włóczenia parą bydła z chłopcem, a parobka do jakiej roboty każą wysyłać. Do młócenia lub koszenia, sieczki rznięcia, po jednym. Do żniwa, plewidła po dwoje przysyłać powinni. Powab (żniwo w nocy przy muzyce) każdy ma odrobić na żniwie, pięć. Oprawy z Pańskiego przędziwa sztukę w łokci 12, albo za nieoprzędzoną po

groszy 15 do skarbu płacą. Chrzanu po koszyku na rok oddawać. Czynszu po 3 złote, ospy 2 ćwierci, gęś 1, kapłonów 3 i jaj 15 co roku oddawać powinni. Do lasa, kiedy każą za Radgoszcz po drwa, dwa dni mają być potrącone. Do wału wszyscy bez wyjątku bez dnia wychodzić; konopie głowatki moczyć. Do omłotu, melcia ospy dzień wolny i soboty wolne mają.

Zagrodnicy 5-cio dniowi i 2-dniowi w każdy tydzień 5 dni pieszych odrabiać powinni, czynszu 1 złoty i kapłon 1. Dwudniowi czynszu i kapłona żadnego, za to mają co roku dać do skarbu 1 kwartę manny¹⁾.

Z pięciodniowych zagrodników stróżą nocną jeden kolejno odbywać ma, luzując się corocznie, do którego należy wszystko czynić, co Dwór każe, t. j. przyszedłszy wieczorem, dla krów trawy przygotować, nazajutrz po wygnaniu bydła powinien pójść do chałupy, zaś od dni robotnych powinien być wolny.

Chałupnicy dwudniowi od św. Wojciecha do św. Marcina po dwa dni, a od św. Marcina do św. Wojciecha po dniu w tydzień odrabiać powinni.

Komornicy, wiele się ich znajduje, po dniu w tydzień robić, do grabienia siana, tak chałupnicy, jak i komornicy, póki na łąkach będzie, wychodzić powinni, a także i rzepę obierać. Za to każdemu a osobliwie tym, którzy pod ludźmi siedzą po zagonów 5, a tym co chałupy mają po zagonów 4 na proso Dwór dawać ma i ordynaryi, po ćwierci 2 żyta, pszenicy lub jęczmienia odjemnych. Do wału co rok bez dnia wychodzić powinni. Póśz tego, tychże powinnością jest kapustę sadzić, bez dnia«.

Grunta chłopskie po większej części leżały ugiorem, gdyż nie mieli ich czem ludzie obsiać, a i czasu może im na to często zabrakło. Po zaborze Galicyi we wrześniu 1772 zwrócił na to uwagę rząd austriacki i pismem z dnia 18 listopada 1772 nakazał, aby dziedzice pożyczali chłopom

¹⁾ Rodzaj nasienia trawy rosnącej po fosach i moczarach, które uchodziło w one czasy za cenny przysmak.

zboża na zasiew za pewną prowizyą zbożową t. j. 4 garnce od korca.

Podług wykazu z r. 1807 gospodarze tutejsi, w liczbie 24-ch, dostali takiej pożyczki zbożowej: żyta 48 kor. 9 garncy i $13\frac{3}{4}$ kwaterek, jęczmienia 51 korcy, 19 garncy, $9\frac{1}{2}$ kwaterek, 13 kor. 14 garn. i 2 kwatunki owsa. Pożyczka ta musiała być udzielona nie w jednym roku. Po zniesieniu pańszczyzny w r. 1848, poddani tutejsi winni byli dworowi z różnego tytułu kwotę 267 zł. $15\frac{1}{2}$ kr. m. k. Musiały mieć gromady tutejszego Państwa i jakąś kasę gromadzką, bo znalazłem tego ślad w dokumencie z r. 1803, a znalazłem i spis walorów tamże się znajdujących. Przy kwotach dłużnych czytam wyraźnie, że dłużnik ich pożyczyl »z kasy gromadzkiej całego klucza Siedliszowskiego«. Zaledwo 4-rej gospodarze tutejsi przychodzą jako dłużnicy w r. 1803 i 4, a i tym dano w uwadze notatkę: »zubożały, niepewny i zbiegły«. Nazwiska ich są: Mateusz Podgórski, winien 115 złp. groszy 15, Tomasz Szabla tak samo, a Mateusz Dziubla i Wojciech Majka po 110 złp. i groszy $7\frac{1}{2}$.

Kmieci w r. 1803 było już tylko jedenastu a mianowicie: Agnieszka Knaga, Mateusz Byk, Jakób Świniarski, Kazimierz Wróbel, Błażej Świech, Agnieszka Dąbroś, Melchior Gawel, Kasper Kruczek, Stan. Szabla, Jakób Wolański i Maciej Kucięba. Zagrodników 30, a mianowicie: Kasp. Parypa, Seb. Szabla, Stef. Stalica, Woj. Kuziara, Stan. Kaczmarczyk, Mar. Malec, Błaż. Mączko, Paw. Pierdos, Woj. Zarzycki, Józ. Tabór, Waw. Szabla, Tabór Maciej, Fr. Wielgus, wdowa Bożęcka, Paw. Ogrodnik, An. Gacek, Mik. Tabor, St. Stobyk, Waw. Świech, St. Pładro, Tom. Dziubla, Paw. Baran, Melch. Kuzara, Paw. Kucięba, Kazim. Miękina, Kasp. Michałkowski, Woj. Wróbel, Tabor Jan, Małka i stary Moško Jakubowicz. Przychodzą też nazwiska: Jurglewicz Krysa, Czernecki, Wójtyło Matyasz, Perczak, Wojkowski, Kijak, Kowal i Luźniak. Rodzina piszącego przychodzi w spisach dopiero około roku 1820. Dziś z przytoczonych rodów zaledwo 10 dotąd istnieje, a w r. 1861

na 58 znanych gospodarzy było 1tutejszych, czyli autochtonów 31, a przybyszów 27. Dziś po rozparcelowaniu obszaru dworskiego przybyło sporo kolonistów z różnych okolic. Najwięcej ludzi wyszło w latach 1803—7, za rządcy Trzeciaka, którego ciężka ręka wygnała kmieci do Królestwa; po nich zostały grunta zwane pustkami, które są dziś znowu w rękach chłopskich.

O naturze chłopskiej napisał ktoś w r. 1830 w Starożytnościach polskich, drukowanych w Warszawie, taką opinię: »W kościele głupi, na nabożeństwie tkliwy, w karczmie rycerz, w targu twardy, w kupnie skąpy, w picu mocny, w jadle obżarty, na spowiedzi niemy, w długi płacenia ciężki, przy robocie silny, gdy go dojrzy pilny, do nauki — pies«. Z przykrością muszę napisać co prawda, że ten uszczypliwy dosyć opis natury chłopskiej bardzo odpowiadał naturze starych autochtonów tutejszego siola. Przybysze omaścili sobą niemało wieś i odznaczają się żywszym temperamentem i większymi zdolnościami.

Zapiski z metryk o zaszyłych wypadkach i wiadomości o niektórych proboszczach.



Oglądnąwszy kościół i jego pamiątki, zaglądnijmy do ksiąg parafialnych i przeczytajmy zapiski z dawnej przeszłości. Niestety, są one dosyć skąpe, dopiero od r. 1859 obfitsze. Przeszłość nie wiele podała do wiadomości przyszłości, i całkiem słusznie narzeka w pamiętniku ks. Otowski, że »nic nie może o proboszczach dawniejszych napisać, bo oni sami o sobie nic nie napisali«.

Najstarsza metryka ochrzczonych zaczyna się w r. 1651 takimi słowy (po łacinie):

»W imię Przenajśw. i nierozdzielnej Trójcy, Ojca, Syna i Ducha św. Katalog ochrzczonych w kościele parafialnym Gremboszowskim. Kościół w całości nowo mурwany przez W-go łaskawego Patrona, męża zacnego i pobożnego JW. Pana z Dembian Dembińskiego, podkomorzego generalnego, ziemi Krakowskiej, Wielickiej i Bocheńskiej starosty. Kiedy na stolicy Apostolskiej zasiadał Innocenty X papież, za panowania w Rzeczypospolitej polskiej Najjaśniejszego króla Jana Kazimierza IV, za biskupstwa JW. Najprz. Piotra Gembickiego, biskupa krakowskiego, za probostwa w Gremboszowskim kościele W-go ks. Melchiora Mączyńskiego, kiedy wikaryuszami byli wielebny Tomasz Topolny i w-bny Andrzej Kalinowicz.

W czasie czwartej wyprawy na Ruś, a wtórego, jak zwykle nazywają, walnego pospolitego ruszenia, przeciw

Maciejowi (?) ¹⁾ Bohdanowi Chmielnickiemu, straszemu wiary katolickiej prześladowcy w r. p. 1651 w sierpniu, w dniu św. Piotra w okowach, kiedy wielki jubileusz w Krakowie obchodzono«.

Nie zbadaną jest rzeczą, gdzie się podziały starsze metryki, istniejące przy starym kościele, o którym Długosz wspomina. Spaliły się, a może kościół w Gremboszowie był filią do Opatowca i tam się znajdują?

Pod rokiem 1651 w sierpniu zapisano, że »Wielebny ks. Andr. Kalinowicz od dwóch lat wikary Gremboszowski, dnia 15 miesiąca, który jest dniem Wniebowzięcia N. M. P., ochrzcił Annę, córkę Józefa Zaborowskiego i Jadwigi małżonków ślubnych z Gremboszowa. Chrzestni ojcowie Jan Haurig, JWP. Podkomorzego rządu, i JW. Panna Teresa Dembińska, JWPana córka« ²⁾.

Pierwsze zatem dziecko, ochrzczone w tym kościele, było córką sługi fundatora, a pierwszą kumą była jego córka Teresa.

Potem już cicho w metrykach, aż dopiero pod rokiem 1710 jest zapisane, że w tym roku w lipcu panowała zaraza na ludzi, która trwała do Gromnic 1711 roku. Zmarło wtedy w parafii 230 osób, a między nimi ks. Melchior Gajowski wikary, który się od chorych nabawił zarazy ³⁾. Był to jedyny ksiądz, jakiego wydał Gremboszów. Umarł dnia 5 grud. 1710 i pochowany jest przy głównych drzwiach kościoła po lewej stronie. Na ścianie kościoła miała być tablica ku jego pamięci z imieniem Maryi. Co się z nią

¹⁾ Czy miał to imię Chmielnicki, nie wiem.

²⁾ Wydana została za Rafała Kazim. Makowieckiego, kasztelana kamienieckiego. Po zdobyciu Kamieńca przez Turków wyszedł z taborem polskim do kraju i z całego swego, bogatego dworu nie wyniósł nic krom trumien z popiołami swych rodziców, które złożył w Krakowie u św. Piotra, gdzie i sam w r. 1689 spoczął. Kościółowi temu sprawił bogatą monstrancję. (Dr. Antoni R. Szkice historyczne. Pod półksiężycem. Lwów 1875). W kościele św. Piotra w Krakowie ma piękny pomnik z portretem.

³⁾ Metryka wspomina o zmarłym chłopie z Gremboszowa Byku.

stało, nie wiedzieć. W tym czasie Gremboszów przeszedł już na własność rodziny Krasińskich.

Jest wzmianka w metrykach, że tenże wikary ochrzcił w Gremboszowie żydówkę dwunastoletnią rodem z Żabna, której dano na imię Krystyna i Magdalena, a chrzestnymi rodzicami byli ks. kan. Kazimierz Ruszkowski, kanonik krakowski i pleban tutejszy, z JW. panią Ludwiką Glińską, podstolnikową sandomierską.

Pod r. 1723 jest znów zanotowane, że ks. Andrzej de Rokszyce Ruszkowski, kustosz tarnowski, ochrzcił żydówkę z browaru żelichowskiego¹⁾. Chrzestnymi byli Michał Sołtyk, łowczy podolski, dziedzic Żelichowa, i Katarzyna Zborowska, a w drugą parę Krzysztof Zborowski i wielmożna Lisowska.

Warto przytoczyć i to, że tenże pleban w tym roku ochrzcił Michałowi i Józefie de Bużyn Sołtykom, syna Stanisława Aleksandra, a chrzestnymi byli ubodzy, Wawrzyniec Kulijas z Kłyża i Regina Zachaczonka, a to, jak zapiska dowodzi: »dla upokorzenia siebie przed obliczem Majestatu Bożego i na uproszenie błogosławieństwa dla niemowlęcia«²⁾.

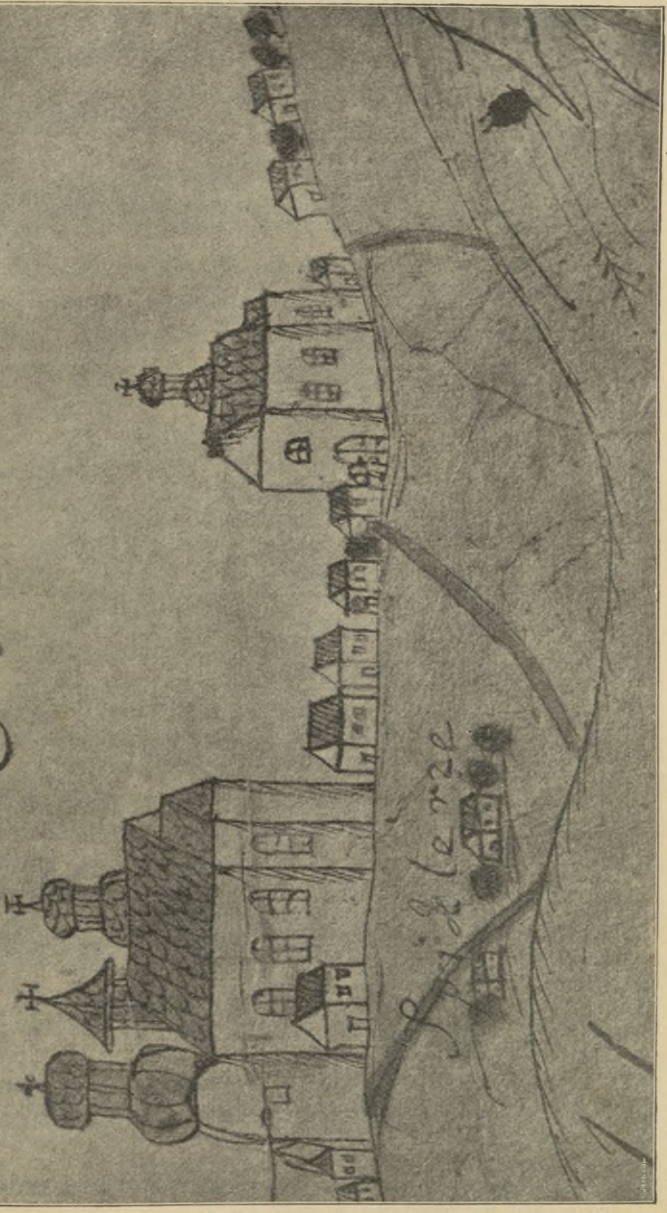
Tenże pleban zaczął tom IV Metryki za papieża Benedykta XIII, za biskupstwa Konstantego Szaniawskiego, kiedy w Polsce królował August II, zwany Mocnym.

Po rozbiorze Polski parafia tutejsza się prawie podwoiła. Dotąd należały do niej prócz Gremboszowa wsie: Lubiczko, zwane dawniej »Libicko«, Wola Żelichowska, zwana niegdyś »Strzemieszyn«, Zalipie, zwane niegdyś »Lipiem«, Zapasternicze, Wola Gremboszowska, Karsy oraz Biskupice i Zawierzbie, które się zwało niegdyś »Zawierzbek

¹⁾ Umarł w r. 1756 28/4, mając lat 85, był plebanem w Gremb. 47 lat. Zapiska mówi o nim, że »umarł pełen dni i zasług«. Mam jego list oryginalny.

²⁾ Bogaci dziedzice widocznie wtedy często brali za kumów ubogich dziadów, bo czytamy pod r. 1679, że 15 maja ochrzczono w Gremboszowie Stanisława, syna Krasińskiego, kasztelana plockiego; chrzestnymi byli: Błażej Kucipera, ubogi kościoła, i Jadwiga Kuzarzonka.

OPATOWIEC



Spilarsze

Widok Opatowca, podług mapy z r. 1735 (kościół po lewej stronie zabrała woda przed 90 laty).

królewski«. Po r. 1772 przybyły Hubenice, Kozłów i Borusowa, które należały do parafii Nowy Korczyn, Bieniyszowice, Pałuszyce, Okręg i Ujście jezuickie, które należały do Opatowca za Wisłą. Było to za proboszcza ks. Stanisława Czapiżyńskiego.

Tenże pleban, rozpoczynając w r. 1774 księgę urodzeń, zapisał o ogromnej powodzi, która Gremboszów i okolicę wtedy nawiedziła. Oto co mówi: »Z okazji założenia tej księgi, w której wpisuje się obmytych z grzechu pierworodnego, uważałem za stosowne zapisać powódź wód Dunajca i Wisły z r. 1774, które to wody, rozdarłszy wały i brzegi między Bieniyszowicami i Pałuszycami, zalały naokół leżące wsi i pola a to po trzykroć.

Najpierw około św. Małgorzaty panny i męcz. ze znaczną szkodą, po raz drugi około święta M. B. Szkaplerznej. Wylew ten był tak ogromny, że zalał pola nawet wyżej położone, że ledwo gdzieniegdzie końce ździebeł widać było, a w Gremboszowie doszła woda do progu cmentarza, bo zrównała najwyższy stopień statuy stojącej pod kościołem¹⁾. Wszystkie zboża ta powódź z ziemią zrównała, a związane snopki uniosła.

Trzecia powódź na św. Bartłomieja nie mniej szkody zrobiła, tak, że mało co zboża, czy innych ziemiopłodów zebrano.

Czwarta powódź miała miejsce z końcem zimy w roku 1775.

Kiedy pękły lody na Dunajcu i Wiśle, była prawie powódź podobna do zeszłorocznej, bo nagle przypadła w nocy i ludziom zdjętym nagłym przestraczem groziła straszną zgubą.

Weile bydłąt w stajni utopiła woda, a inne wśród lodu od zimna zginęły«.

Z tej notatki widzimy, że wały przy Dunajcu i Wiśle już były na te czasy. Napewno można przypuszczać,

¹⁾ Jakaby figura stała przy kościele, nie wiem. Może jedna z tych, co są dziś na cmentarzu, a może św. Jan, co stoi wśród moczaru.

że je kazał sypać nasz kochany król Kazimierz, o którym słusznie pieśń powiada, że:

»Murował miasta, warował grody,
Groblami w Wiśle powstrzymał wody«.

Dziś rzeki te obwarowano silnymi wałami, a szczątki starego wału pod Bieniuszowicami za mych czasów wyrobiono na cegłę.

Jak się wyżej wspomniało, do kościoła tutejszego należała karczma i browar. Pleban tutejszy płacił dziekanowi w Opatowcu pewne sumy. Z rachunku, jaki mam pod ręką, przytacza ks. Czapiżyński, że »winien Jmci ks. dziekanowi od 6000 zł wyderkafu za r. 1775 złp. 210, czynszu z Siedliszowic 105 złp., za dziesięcinę za r. 1776 z Gremboszowa 280 złp. Summa: 595 złpolskich. Na to wybrał Jmć dziekan dubeltowego piwa garncy 80 po 12 złp. 32 grosze, piwa ordynaryjnego 640 garncy za 170 złp. 20 gr., zaś wybrał wina garncy 21 i 2 kwarty za 150 złp. 15 gr., znów wina 20 kwart za 120 złp., butelek 8 za 4 złp. 32 gr., i od Lewka wybrał ks. dziekan trunkiem 98 złp. 29¹/₂ grosza, czyli razem 604 złp. 4¹/₂ grosza«.

Ponoś tak być miało, że dziekan opatowiecki był zarazem i proboszczem gremboszowskim, a w jego imieniu zarządzili tutejsi 2 księża.

Z kwitu, który mam pisany ręką tegoż plebana, widać, że kościół tutejszy za dziesięcinę pobierał od dworu siedliszowskiego pewną sumę. Płacił wtedy Franciszek Wodzicki, jak pisze ks. Czapiżyński: »mojemu farnemu¹⁾ kościołowi dziesięcinę z pół gremboszowskich dworskich 280 złp., za czynsz z Siedliszowic 105 złp. prowizyi od 6 tys. złp., temuż kościołowi zapisaną, zupełnie za r. 1774 zaspokojony jestem«.

Chłopi z parafii oraz z Kłyża i Żelichowa dawali dziesięcinę w naturze. Nie wolno było snopka ruszyć z pola,

¹⁾ Dlaczego pisze »farnemu«, nie umiem wytłumaczyć.

póki plebański gospodarz »dziesięciny nie wytyczył«, co było rzeczą wielce uciążliwą.

Ojcowie Jezuici posiadali wieś Lubiczko i Ujście, które im zapewne zapisał Makowiecki. Widocznie w tych czasach byli na stopie wojennej z Wodzickim, bo tenże wnosi manifest do grodu nowokorczyńskiego, wniesiony do ksiąg sądowych czyli oblatowany w Pilźnie, w którym się żali na uroszczenia i gwałty pograniczne, że »ciż Ojcowie zabraniają przez rzeczona dobra wolnej komunikacji między dobrami tegoż Wodzickiego, siedliszowskimi, żelichowskimi oraz gremboszowskimi, dopuszczając się gwałtów przeciwko poddanym siedliszowskim, przeprawiającym się do Żelichowa i Gremboszowa«. Manifest wnosił Kazimierz Saryusz Jaworski, podskarbi grodu bieckiego, dnia 2 maja 1770. Z listu hr. Krasieńskiego i ks. Ruszkowskiego z r. 1721 widzę, że i tu między dziedzicem a plebanem przychodziło do jakichś sporów ¹⁾.

Po ks. Czapiżyńskim był plebanem ks. Marcin Ankiewicz od r. 1784 do 1807. Zapisał, między innymi, że 6 sierpnia 1785 rano grad spadł ogromny, nadzwyczajnej wielkości. Zboża były jeszcze rozciągnięte na powrósłach, z powodu spóźnionej wiosny, gdyż zima w tym roku przeciągnęła się aż do maja. Grad powybił wszystkie okna od północy w kościele«. Zapisał, że w tym roku umarł pierwszy nominat biskup tarnowski Duwal.

Pod r. 1786 wspomina o wylewach nadzwyczajnych w sierpniu, o wyświęceniu na biskupa tarnowskiego Floryana Jaworskiego, opata tynieckiego, i pisze o nim, że był to: »mąż cnót nadzwyczajnych pod każdym względem, godzien, aby pierwszy nosił infulę biskupstwa tarnowskiego«.

W r. 1787 [pisze znów o wielkich wylewach, z powodu których był »wielki brak żywności w tym roku«.

¹⁾ Odkleiwszy mapę (z roku 1687) ze starego płótna, aby ją na nowo nakleić, znalazłem ów list.

Zapisał o zjeździe w Kaniowie Katarzyny II z Józefem II, ces. austr., i z królem polskim, a także powiada, że »w tym roku w czerwcu odwiedził mnie w przejeździe król Stanisław August«.

Trudno tej notatce ostatniej dać wiarę, ale przytaczam ją wiernie podług zapiski.

Ciekawa jest zapiska z r. 1786. Podaje ks. Ankiewicz o trzęsieniu ziemi w Gremboszowie, które 3 grudnia, w pierwszą niedzielę adwentu, o godz. 8 wieczorem, było tak silne, »że aż budynki trzeszczały«. Notatka ta jest rzeczywiście prawdziwa, bo księgi paraf. w Ujściu solnem też o tem wspominają. Opis z r. 1786 w dniu 3 grudnia powiada, że: »zamki i drzwi puszczały, dachy trzeszczały, ściany jakoby się waliły, okna, piece widocznie się ruszały tak, że wielkiego strachu i bojaźni narobił wśród ludzi ten przypadek. Trzęsienie to dało się czuć także w Barczkowie, Popędzynie, Wrzępi, Bratucicach, Bogucicach, Cerekwi i t. d.¹⁾. Nakoniec pod r. 1788 zapisał, że w tym roku widywano w nocy niebo błyszczące i różne na niem zjawiska.

Od roku 1813 jest proboszczem ks. Jan Kromkaj. Dobra siedliszowskie były już nately w ręku rodziny Przembskich. Sprzedał je Stanisław Wodzicki w r. 1804 za 578 tys. reńs. walutą. Proboszcz ten, którego lud zwał po prostu »Kromka«, zanotował o słynnej powodzi z r. 1813. Przytaczam tę notatkę dosłownie:

»Pro perpetua memoria.

(Na wieczną pamiątkę).

Dnia 23 sierpnia 1813 zrana zaczął wiatr północny szturmować ciągle do 25 tegoż miesiąca tak mocno z deszczem na góry, że dnia 25 sierp. t. j. we środę wieczór na czwartek tak zaczęła przybierać woda dunajcowa i wiślana, że okryła wszystkie pola, jako dominium Żabno, Otfinów, Siedliszowice, Żelichów i t. d. Wysokość wody tak wielka była, że z progiem kościoła gremboszowskiego

¹⁾ Uście solne. Daszyńska-Golińska.

zrównała się, i pod ten czas posadzka marmurowa w kościele gremb. przez wodę zrujnowana została.

Ten wylew wody zrujnował bardzo wiele domów i pozabierał bardzo wiele domów z ludźmi i dziećmi. Pod ten czas w parafii gremboszowskiej tak wiele bydła, koni wytopił, że mało co pozostało.

Żniwa z przyczyny mokrego lata spóźnione zostały, lecz gdy wiele chleba umieszczonego było w stodołach, (to) ten wylew wody nie tylko w polach zboże pozabierał i przymulił, ale nawet i w stodołach wielkie szkody poczynił, że do piątej i szóstej warstwy zboże przymulone zostało i na żaden pożytek służyć nie mogło ¹⁾.

Na ten czas Posesorowi klucza demblińskiego Grabińskiemu, sprzedającemu drzewo z lasów demblińskich, który zakupił przy posesyi cały las od JW. Przerembskiego, ten wylew wody zabrał mu sągów drzewa dębowego 2600, a każdy sąg sprzedawał po 8 złp. w srebrnej monecie, co uczyniło sumę 20.800 złotych polskich.

Drugiemu Posesorowi, W-mu Rydlowi, klucza siedliszowskiego, zaległego zboża 2500 korcy w śpichlerzu mурowanym w Ujściu woda zalała i zamuliła różnego gatunku zboża, więc łatwo każdy wnioskować może, jak wielkie szkody i innym obywatelom ten wylew wody porobił.

Ten wylew trwał przez 8 dni, a dziewiątego Dunajec i Wisła z ładami swemi zrównały się.

Podówczas pola tak zamulone zostały, że nikt dla mokości pól orać i siać nie mógł, a gdziekolwiek pagórkami dało się orać i siać na zimę, same tylko osty porodziły się, stąd dla nieurodzaju drogość wielka nastąpiła. Dla mułów wielkich drogi zawalone zostały, przez całą jesień nie mógł nikt wyjechać, tylko pieszo przejść (można było), aż zimową porą muły przez mrozy tęgie wymrożone zostały i drogi się naprawiły«.

¹⁾ Uważam to za przesadzone nieco. Szósta warstwa w stodole to już równa się płatwom. Chyba że stodoła stała gdzie w nizinie.

Straszno pomyśleć jaka wtedy była doła biednych naszych dziadów, kiedy byli narażeni na takie wylewy. Co oni jedli, jaki był ich inwentarz i stan majątkowy?

Dla pamięci potomnych, tych zwłaszcza, co to prawią, że dawniej lepiej chłopu było, przytoczę wiadomość jeszcze jedną o powodzi, która się tu wydarzyła w r. 1772, a więc wtedy, kiedy niewdzięczni sąsiedzi nasi urwali szmat Polski po raz pierwszy. Wiadomość tę opisuje Stanisław Wodzicki, późniejszy prezydent Rzeczypospolitej krakowskiej. Oto jego słowa:

»Z Krakowa pojechaliśmy do Siedliszowic, dóbr leżących nad Wisłą, gdzie rodzice moi natenczas mieszkali. Rok ten 1772, pamiętny rozszarpaniem Rzeczypospolitej (polskiej), dał się we znaki okolicom nadwiślańskim przez niepamiętne od wielu lat powodzie. Patrzyłem własnymi oczami na to zniszczenie. Ogromne tamy i wały przy ujściu Dunajca do Wisły, usypane przed stu laty wskutek laudum (uchwały) województwa sandomierskiego, pozniszczone i pozrywane zostały.

Woda rozlała się na nieobliczone okiem przestrzenie, zatapiając włości i lany. W Siedliszowicach przyszła aż na podwórze, obaliwszy mur ogrodowy, wdarła się do oficyn, a my dzieci siedzieliśmy na strychu przez 3 dni. Żywności dowożono nam na tratwach.

Wisła niosła domy, stodoły, bydło ryczące pasowało się z prądem i tonęło. Wielu ludzi ratowało się na kopach siana lub zboża, którym dawano ratunek i dowożono żywność.

Wiatr północny przygnał od morza ogromne stada ptactwa morskiego, nie mogącego chodzić, bo nogi tych ptaków, usposobione do pływania, z boku im wychodziły jak wiosła...¹⁾ Przypadło to jakoś koło św. Jakóba. W czerwcu zaś w wilię św. Jana Chrz. taki mróz chwycił w nocy, że powynoszone na dwór z oranżeryi drzewa cytrynowe i pomarańczowe potraciły wszystkie liście.

¹⁾ Były to zapewne kormorany morskie (carbo cormoranus).



Ks. H. Otowski (trzy dni przed śmiercią).

Wspominam o tym wypadku, bo mi zostawił silne wrażenie na całe życie. Obraz tego zniszczenia i te krzyki rozpaczki wydawane z chat niesionych prądem śnią mi się nieraz w nocy i jakbym się sam pasował z falami, budzę się obłany zimnym potem«¹⁾.

Ks. Kalatowicz Wojciech, będąc proboszczem 28 lat (od 1830—1858), nic nie zapisał dla pamięci. Za jego czasów było powstanie w r. 1830/1 i mnóstwo panów jadących z Galicyi za Wisłę gościło u niego, jako że był wielce gościnnie, toć miałby co napisać. Był to ksiądz chłopski, nie łakomy na majątek, ale kościół po nim pamiętki nie ma.

Ks. Pająk, wikary, starając się o probostwo po nim, pisze do Załuskiego, że »Kalatowicz więcej siedział w pasiece między pszczołami, niż w kościele«.

Ks. wikary Galarowski doradzał mu, aby wyjechał w góry na świeże powietrze, gdzie są doktorzy. Opierał się temu, ale wkońcu pojechał i w Wojniczcu śmierć znalazłszy, pochowan.

Następca jego, ks. Otowski zbyt czarno go w pamiętniku odmalował. Lud go bardzo mile wspomina dotąd.

Po nim nastął w r. 1859 ks. Otowski, który był kapelanem u pp. zakonnic w Staniątkach, człowiek wielkiej energii i ducha patryotycznego pełen²⁾. Parafię podniósł wysoko, używając do tego nawet kija i teroru. Ambitny i z wszystkimi wadami i przymiotami szlacheckimi, kaźnodzieja i mówca ludowy niepospolity. Zapiski jego z ostatnich lat są tendencyjnie nieprawdziwe. Zrezygnował z parafii w r. 1892, umarł w Chełmie, a pochowany na Zwierzyńcu w r. 1904, wprost bramy, gdzie kamień z napisem: »Ks. Henryk Otowski, urodz. 10/8 1823 w Krościenku nad Dunajcem. Zmarł w Chełmie 11/8 1904. Prosi o Zdrowaś Marya«.

¹⁾ Wspomnienia St. Wodzickiego.

²⁾ Probostwo tutejsze dostał dzięki listowi ks. bisk. Wierzchlejskiego.

Dwa listy księży tutejszych.

List proboszcza ks. Kalatowicza do hr. Załuskiej z 16/6 1843.

Jaśnie Wielmożna Hrabino Dobr. łaskawa!

Przedtym kiedy Pasterz dał przestrogę, słuchano tej. Ja pod jesień na piśmie dałem JWP. D. w te słowa: za-
leć JWP. D. Panu Ługowskiemu, aby zająmą łagodnie i po
ludzku się obchodził. Prawda, iż JWP. Hr. dałaś dyspozy-
cją, aby się chronili Officialiści wszelkiej tyranii, lecz prze-
czytawszy tą, wyśmiali ją — otóż skutek. Jakże tedy mo-
żesz JWP. hr. Dobr. swój nieład przypisywać tem, do
których bynajmniej nie należy? Cóż ja winien, lub drugi,
iż nauki chrześcijańskie na nieludzkich sercach nie skut-
kują, kiedy Panowie nieludscy toczą wojnę z Bogiem i Re-
ligią. Przedtym robiono fundusz dla ubóstwa, budowano
świątynie, a dzisiaj o bagatele, którą sami dobrowolnie
ofiarują, ciężko się doprosić, potrzeba użyć i groźby —
ale gdy i ta wyszydzona, podobnie jak niegdyś pomoc na
mieszkanie tutejszych ubogich, gdzie parę wiązek słomy
żałowano na pokrycie, potrzeba Rządowi odpowiedzieć, iż
nietylko reperacye z roku 1818 i 1838 nie są skutecz-
nione, ale przez to nowe porobiły się.

A morałami niedorzecznemi zgoła się nic nie pore-
paruje.

Pełen wysokiego szacunku dla JWP. hr. D.

Nayobowiązniejszy

Ks. Kalatowicz z Gremboszowa.

2 List ks. Fr. Galarowskiego, administratora, z 12/11 1858
do I. hr. Załuskiego.

Jaśnie Wny Panie Hrabio Dobrodziej!

Życzliwość JWgo P. hrabiego Dobr., której nie jestem godzien, ani też przez krótki pobyt mój w parafii Gremboszowskiej mogłem sobie zaskarbić, w głębi duszy mojej rozrzewnia mię i tem większej chęci dodaje do zwyciężenia wszelkich przeszkód, bym mógł piosnkę tryumfu zaśpiewać... Dnia 8 b. m. wręczyłem w Krakowie prośbę JW. P. Prezydentowi; po przeczytaniu otrzymałem odpowiedź: »Ich werde Bericht machen, alsdann bekomen Sie antwort«. Periculum in mora, czyli to nie będzie za późno?

Podając, piszę do JW. Biskupa, by zapytał ck. Urząd krajowy, czyli mogę być umieszczony w liczbie konkurentów, dla zyskania więcej czasu i przedłużenia Terna z odwołaniem się na 850, kiedy zostałem pozbawiony parafii Zassowskiej, z którego roku wyrok Wysokich Rządów brzmi: jeżeli okaże względem Najjaśniejszego Pana i JEHO Rządów Lojalne usposobienie, na ten czas wolno mu się podać na którekolwiek beneficjum. Powołuję się nareszcie na Świadectwa z trzech różnych c. k. Urzędów Cykularnych — Wadowski z 5-ciu lat i 4 miesiący — Bocheński 1 rok a Tarnowski 2 lata. Według zeznania Cykularnego Urzędnika, który je czytał, nie mogą być lepsze i nie wiem zatem przyczyny, dlaczego odroczone jestem na 1 rok. Sam tylko JW. P. Prezydent może koronę położyć moim zabiegom, lecz jedynie za protekcyą JWP. Hrabiego, Najłaskawszego mego Dobrodzieja — zresztą jakikolwiek w przyszłości los mi zostawiony będzie w udziale, za dostojną Rodzinę i Osobę JW. P. Hr. Dobr. nie przestanie u stopni Ołtarza kołatać do Pana Zastępów Fidelissimus et adiectissimus et post fata servus Illustrissimorum Comitum qua Benefactorum

Gręboszów 12/11 858.

Ks. Fr. Galarowski Administrator.

Szkoła.

Czy była szkoła w Gremboszowie przed r. 1844, nie wiem. Akta parafialne wspominają w r. 1651 o Albertusie Dzwonkowskim,



zowiąc go rektorem szkoły, a pod r. 1652 wspomniony jest tenże, jako Albertus, nauczyciel z Beisc, który wraz z Janem Pleszowitą kantorem kościoła bywali często za kumów. Nie myślę, aby Albertus był nauczycielem, rektorem w szkole tutejszej.

Ksiądz wikary Krawczyński był pierwszym pionierem oświaty tutaj i pierwszym nauczycielem. Pokupiwszy elementarze, tak zwane groszówki, sam uczył dziecię sztuki czytania, a było to koło r. 1844. Szkołka była tu,

Marceli Stohandel, nauczyciel w Gremboszowie, ur. 16/5 1839, † 4/4 1888 w Strzelcach.

gdzie dziś św. Anna, a zburzono ją dopiero 1865 r. W r. 1851 uczył tu niejaki Oraczowski, i z jego czasów posiadam

książeczkę pisaną. Do organizacyi szkoły przyczynił się ks. Galarowski i Macher, inspektor szkolny. Pierwotnie do związku szkolnego miały należeć, prócz Gremboszowa, Wola gremb., Lubiczki, Zawierzbie i Karsy, i miały płacić 188 zfr. mon. konw. i 6 sągów drzewa, a ks. Kalatowicz obiecał dawać 22 zfr. m. k.

Jakiś czas uczył tu Jan Bojko, pierworodny syn ojca, i starsi gospodarze, ciekawsi, od niego się czytać nauczyli¹⁾.

Nauka w tutejszej szkole zaczęła się dopiero naprawdę w dniu 6 grudnia 1860, którą rozpoczął Marceli Stohandel, przybyły tu z Książnic. Zastępcą jego był brat Rudolf. Nadzwyczaj zdolni ci ludzie pochodzili z Chochołowa i im Gremboszów z okolicą ma dużo do zawdzięczenia.

Marceli był to góral o ujmującym obliczu i zdolny do nauki, a, jak mówiono, co tylko wziął do ręki, to i zrobił. Muzykalny niezwykle, umiał grać na wszystkich instrumentach, a śpiew w szkole doprowadził bardzo wysoko. Hodował jedwabniki, a liści morwowych dostarczał park hr. Załuskiego w Siedliszowicach, póki się swych nie do-



Stanisław Kaniowski,
niegdyś nauczyciel w Gremboszowie.

¹⁾ Dotąd żyje jeszcze dwoje ludzi z tej szkoły.

chował. Rysownik był zawołany, a jakim był fotografem, to najlepiej z tego poznać, że gdym zrobioną przezeń fotografię zaniósł onegdaj do jednego z najwybitniejszych fotografów lwowskich do reprodukcji, to ten nie umiał mię objaśnić, w jaki sposób jest zrobiona¹⁾. Dzieci się go bały jak ognia, bo kija nie żałował, ale się uczyły nadzwyczajnie.



Jan Gątkiewicz,
były nauczyciel w Gremboszowie.

Pobierał pensyi około 400 koron. Był nauczycielem do roku 1874, umarł 4 kwietnia 1888 i pochowany w Strzelcach, gdzie mu w r. 1909 wybudowano skromny pomniczek ze stosownym napisem.

Zastępcą jego był Rudolf Stohandel, organista, brat jego. Uczył w starej szkole, tu, gdzie stoi figura św. Anny. Dopiero w r. 1862, 22 stycznia odbyła się rozprawa konkurencyjna, na której uchwalono postawić pod jednym dachem szkołę i organistówkę, a hr. Załuski zobowiązał się wy-

budować także i szpital. Budowę tę obliczono na 7447 złr. 45 kr., to jest szkoła z mieszkaniem dla nauczyciela 3731 złr. 73 kr., organistówka 1857 złr. 86 kr., a szpital tak samo. Ponieważ Szymon Dzieciółowski nie chciał ustąpić swego placu pod tę budowę, lubo mu dobrze chciał

¹⁾ Reprodukcyę tejże ma czytelnik na stronie 56-ej.

hr. Załuski wynagrodzić, uczynił to Franc. Książek, idąc na Wołę Gremboszowską, za co mu dano ze strony dworu 20 złr., 1000 cegieł, 2 sągi chróstu, 2 dęby i 450 sążni gruntu pod plac, a gminy prócz tego dały mu 20 złr. Szkołę nową poświęcono 17 września 1865. Dzieci śpiewały kantatę, której zapomniałem. Pomnę tylko, że się zaczynała od słów: »Już ukończone szkoły święcenie, My z tej przyczyny pełni radości, Przynosim winne swe dziękczynienie, W dowód prawdziwej, szczerzej miłości«... A że hr. Załuski przyczynił się do tego dzieła, toć była i do niego apostrofa: »Mało już takich jest na polskiej ziemi, którzy w obronie drogiej ojczyzny, ochraniali Ją swemi piersiami, okryci sławą, licznemi blizny«. Sądzę, że śpiew ten napisał ks. H. Otowski.

Po Stohandlu najwybitniejszymi nauczycielami byli St. Kaniowski i Gałkiewicz, ale obydwóch przeniesiono stąd »ze względów służbowych«, z wielkim żalem Gremboszowian. Z szkoły tutejszej wyszło wielu ludzi światłych, którzy zajęli wysokie stanowiska w świecie.

Dziś ma się budować tutaj szkoła czteroklasowa.



**Kilka słów o ś. p. Józefie Załuskim, jenerale wojsk polskich
i dziedzicu gremboszowskim.**

Wieś Gremboszów musiała niegdyś widzieć wspa-
niałe pogrzeby, bo w niej przecież rezydowali możni jej
dziedzice. A już na pewno można przypuścić, że Dembiń-
ski, fundator kościoła, musiał mieć pogrzeb wspaniały. Ta-
kiego senatora i żołnierza grzebano okazale, jednak nie
zachował się żaden opis tych żałobnych uroczystości.

Ostatni wystawny pogrzeb miał hr. Józef Załuski
w r. 1866.

Nazywam go ostatni, bo dziś dobra gremboszowskie
przeszły w ręce chłopskie, a chłopci przecież tak wysta-
wnie chować się nie mogą, choćby chcieli.

Załuski po odbytej kompanii w r. 1831, powróciwszy
przez Prusy z jedynym wiernym sługą do kraju, gospodar-
zył już to w Jasienicy, już za Wisłą w Grabkach, a naj-
częściej w Siedliszowicach. Gdy car Mikołaj bawił w Ja-
sienicy, jadąc z wojskiem do Węgier, i dowiedział się, że
to są dobra Załuskiego, który był niegdyś przybocznym
adjutantem cara Aleksandra I, kazał go aresztować w Sie-
dliszowicach i wywieźć do Warszawy. Opisu tego aresz-
towania nigdzie nie czytałem. Wiem tylko, że 40 żołdatów
wpadło nagle niby jastrzębie do Siedliszowic i tu uwię-
ziwszy Załuskiego, wywieźli go do Królestwa. Chłopi opo-
wiadali, że car tylko dlatego nie kazał go rozstrzelać, że
swój mundur, w którym chodził jako adjutant, zachował
»w porządku«. Ale nie to było powodem uwolnienia. Żona
jego, Zofia z Przerembskich, znalazła łaskę u cesarza Fran-

ciszka Józefa, przez królowę włoską, i ten, gdy wysyłał do Petersburga księcia Szwarzenberga w misji politycznej, dał mu polecenie, aby Załuskiego wyrwał z rąk Moskali. Na marginesie zaś danego mu pisma dopisał cesarz własnoręcznie: »Osiągnąć koniecznie«, co się nareszcie i udało.

Jak widzę z listów generała, był to człek rozumny, gospodarny i pracowity, a oszczędny niezwykle. Widywałem go często w kościele jako staruszka, któremu się bródka napoleońska wciąż trzęsła, i niktby w nim wtedy nie poznał już owego dziarskiego szwoleżera polskiego, który niegdyś na rozkaz dumnego Napoleona rozbijał w puch kolumny hiszpańskich gerylasów. O czynach wojennych jego nie wiele piszą historycy. Płaczkowski wspominał go w swym pamiętniku coś nie coś a i Goczałkowski także. Powoził go stary Tomasz, a asystował stary sługa Jan. Z ks. Otowskim żył w zażyłych stosunkach i o kościele tutejszym tak on, jak i jego żona, pamiętali. Dożynek co roku sprawiał ludowi i tańczył na dziedzińcu w Siedliszowicach z przodownicami aż miło! Gazeta »Przyjaciół domowy« podała wieść o jego zgonie o rok wcześniej, co jego przyjaciel i towarzysz broni Dobiecki podniósł w udatnym wierszu, pocieszając go tem, że kogo ludzie przed czasem uśmiercą, ten jeszcze długo żyć będzie. Ale już za rok dzwony ogłosiły mieszkańcom dóbr jego, że »stary jednorośl pomarł«. Od 25 do 29, dwa razy dziennie dzwoniłono mu u nas, a Wojtala, grabarz, pod ścianą północną kościoła szykował mu z mularzami grób. Dnia 29 kw. w niedzielę wieczorem przyprawdzono z Siedliszowic zwłoki. Tysiące ludu różnych stanów i sporo żydów towarzyszyło smutnemu obrzędowi. Na karawanie, ciągnionym przez 4 konie, ubrane w czarne kapy, spoczywała trumna, a na niej szabla i kapelusz generalski. Przy trumnie umieszczono biust i portret nieboszczyka, oraz herby i insygnia wojskowe, które nauczyciel Stohandel pięknie wykonał. My dzieci szkolne śpiewali psalm »Będę cię wielbił, mój Panie«, a nad grobem »Salve Regina«. Kazanie nie osobliwe w kościele wygłosił ks. Ant. Załuski z Jasienicy, zato ks. Otowski po-

wiedział wspaniałą egzortę, której dla szczupłości miejsca nie mogą przytoczyć.

Pogrzeb w Gremboszowie kosztował 774 złr. 20 kr. W Krakowie, u Panny Maryi, odbyły się też pierwszej egzekwie. Mszę główną miał przyjaciel i towarzysz broni zmarłego, ks. biskup Ludwik Łętowski, a mowę wygłosił ks. Kwieciński, ale jej odszukać nie mogłem.

Ciało balsamował Dr. Mohr, za 300 złr., ale już w r. 1881, gdy podczas pogrzebu żony zaglądnano przez szybę w trumnie, znaleziono, że głowa odpadła od szyi.

Pogrzeb w Krakowie kosztował 2036 złr. 43 kr. czyli ogółem wydatki jego pogrzebu wyniosły 2810 złr. 63 kr.

To uważałem za stosowne napisać, aby się odwdzięczyć choć tyle nieboszczykowi za to, że mi w r. 1865 dał ołówek, 10 arkuszy papieru do pisania i Ministranturę.

Syn jego Zygmunt i żona spoczęli obok niego, a grób ten jest dzisiaj w kaplicy. Podaję tu podobiznę pięknego pomnika. Nakoniec przytaczam jego list ciekawy z daty 7/4 1851.

.....

»X. Osieciński, wikary w Gremboszowie, żali się do mnie, że p. Zielonka kazał wójtowi jego konie z budynku wyprowadzić, który był dawniej nie stajnią, ale kuchnią. JMć X. Osieciński pisze, że ś. p. hr. Przeremska kazała wystawić przy wikaryi stodółkę i stajenkę na kilkoro bydła, aż tę stajenkę JM. X. proboszcz kazał pod niebytność Wikarych rozebrać i wystawił z niej chałupę dla swego gospodarza Gabryela Bayka, że zaś wierzch tej stajenki ofiarował na szkołę, że On, JM. X. Osieciński, przybywszy do Gremboszowa, kazał zdezelowaną, ze swym pomieszkaniem kuchenkę cokolwiek podreperować i postawił parę koni, które p. Zielonka Wójtowi i Gromadzie kazał wyprowadzić, nie chcąc dać rozkazu na piśmie, lecz tylko ustnie.

Taka jest treść zażaleń JM. X. Osiecińskiego, a najwięcej ubolewa na to, że powaga jego jako księdza nad-

wereżona jest przez taką egzekucyę chłopską, i odwołuje się do mnie, jako do kolatora i patrona.

Jak dalece ja jestem kolatorem i patronem, sam nie wiem; raz dlatego, że mi wiadomo jest, iż parafia nie składa się z samych wiosek do mej żony należących, powtóre, że coraz nowe zarządzenia i stosunki dawnych dziedziców z Plebanami i plebaniami, nie są definitywnie uregulowane.

Nie wiem, jak dalece JM. X. Osieciński myli się lub nie, utrzymując, że ś. p. hr. Przeremska kazała jakie budynki dla XX. wikarych stawiać. Sądziłbym albowiem, że wszelkie jakiegokolwiek budynki, tyżące się kościoła i plebanii Gręboszów, zależą od konkurencyi całej parafii.

Nie rozpisuję się obszerniej nad tym przedmiotem, zapytuję tylko p. Zielonki o objaśnienie tego wypadku i sądzę, że nic takiego nie polecił gromadzie lub wójtowi, coby się z powagą Osoby stanu duchownego nie zgadzało i coby zły przykład parafianom dać mogło.

Józef Załuski.



Wójcia gremboszowscy.

Do tego czasu udało mi się wyszukać jedynie tyle o najstarszym znanym wójcie, że w roku 1787 był nim Wojciech Koziara. Przypuszczam, że dawniejsze nazwisko Kuzara, które się dosyć wczesnie w metrykach znachodzi, zmieniło się z czasem na Koziarę. W roku 1820 był wójtem Tomasz Luźniak z pod Nr. 22. Na r. 1846 i 7 był wójtem Benedykt Kuciemba z pod Nr. 43, chłop silny, a tak, jak jego poprzednicy, nie piśmienny.

Z tradycyi wiem, że byli wójtami Bugański i Kala farski z pod Nr. 30. W r. 1855 wójtował Jędrzej Wilk, chłop pełen powagi z końcem życia, który jednak w r. 1846 należał do dosyć gorących zwolenników rządowej, niecnej roboty, jak piszę gdzieindziej. Byli wójtami po nim Krysa Jacenty i Wytrwał Franciszek z pod Nru 49, a wreszcie, gdy po raz pierwszy był wybór konstytucyjnego wójta w r. 1867, został nim Floryan Szabla, włodarz niegdyś dworski, bezdietny gospodarz z pod Nru 27, który wójtował do r. 1876. Wszyscy ci wójcia byli analfabetami. W tym roku został wybrany wójtem Jan Janas, człek piśmienny rodem z Zalipia, który nieco gminę poruszył. Ale jego energia nie podobała się obywatelom tutejszym i wrócili po 3 latach znowu do »krzesno-ojca Szabli«, który wójtował jeszcze trzy lata.

Tymczasem gdy weszło do rady gm. kilku radnych z młodszej generacji, wstyd im było mieć wójtem niepiśmiennego, wybrali więc Jana Cubaję, rodem z Kars, z pod Nru 7, a po nim Michała Kuciębę, który był wybranym

na lat 6. Po nim w r. 1891 wybrano J. Bojkę, który wójtował do roku 1907, aż sam dobrowolnie zrezygnował. W r. 1909 wybrano go na nowo.

Do czasów wójtostwa Janasa nie było w gminie kasy administracyjnej ani żadnej innej. On pierwszy zaprowadził budżet w r. 1878 i dochody wynosiły około 30 złr., rozchody tyleż. Za 10 lat, t. j. w r. 1888 dochody wynosiły już 188 złr., a rozchody 294 złr.; w r. 1898 dochód stanowił sumę 253 złr., a rozchód gminny szkolny i parafialny 296 złr. W r. 1908 dochody wynosiły sumę 787 koron, zaś wydatki na potrzeby gminne 883 korony, na szkolne 179 kor., a na parafialne 572 kor. 84 h.

Kasę gminną pożyczkową założono 30 czerwca 1879, sprzedawszy zboże z śpichlerza gminnego, za które wzięto od dłużników 200 złr. Dziś stan kasy wynosi przeszło 2300 koron.

Podatku płacić ma Gremboszów w r. 1909 gruntowego i innych 6535 kor.



Rolnictwo, rzemiosła i służba.

Rolnictwo, które było jedynym utrzymaniem ludu w Gremboszowie, było oddawna na niskim poziomie.

Orano wązkie zagony po 4 skiby, często siewano na jednorazowej orce, a czasem na ścierni, zwykle późno, a o żadnym płodozmianie nie śniło się nikomu. Ścierniska leżały długo, a z nawozem, dotąd niestety, nie wszyscy umieją się obchodzić. Ziarno siano jedno i to samo, a do tego liche i nieczyste, toć maczków, kąkoli i bławatu było w bród, i mogło się kwieciami cieszyć oko poety, ale rolnik cienko śpiewał. Koniczyn nie znano, buraków tylko co na żur, lub kapustę, a o lucernie nie mieli pojęcia. Uprawiano za to więcej konopi i rzepy. Ziemiaków sadzono nie wiele i uprawa ich była nędzna, to też i plon był zwykle marny. Narzędzia rolnicze, jak zwykle w Polsce: pług ciężki, niezgrabny, z trzosem, kolca drewniane bez okucia, brony Boże ratuj, a wozy maziarze. Uprząż na konie jak najgorsza. Naszelniki z chrustu, a konięta takie, jakie się dziś koło Lwowa widzi. Używano dużo i radeł. Kolca drewniane skrzypiały na różne tony. Wczesnym rankiem, gdy ptaszęta kłóciły swą pieśnią wiosenne powietrze, gdy głos sygnaturek zawiślańskich i naszej mile się rozlegał po równinie powiśla, to i te skrzypienia kolec razem dodawały bożemu światu sporo wesela i nadziei.

Kobiety lub dziewczęta zwykle przynosiły śniadanie oraczom, którzy niegdyś w pierwszy dzień orki wyjeżdżali w pole ubrani jak na wesele, a między innymi zapasywali

sobie białe fartuszki, jak się dziś jeszcze za granicą w Królestwie widzi.

Woły trzymano jedynie we dworze i na plebanii. Wożenie gnoju było dniem uroczystym. Pieczono kołaczę i spraszano sąsiadów na poczęstunek, aby podziękować już to za pożyczanie wozu, chomonta, wideł, gnojnic albo wreszcie i haka do zrzucania gnoju. Na święto Imienia P. Maryi, dzień odpustowy tutaj, starano się mieć nawóz w polu, który leżał na kupkach długo, i co było w nim lepszego, poszło z wiatrem. Siano gęsto, bo i 6 ćwierci na morg, a siali zwykle zboże liche, bo tak rozumowali: »jak ta Pan Jezus da, to ono się tam rozmacierzy i będzie, a zresztą nie rodzi rola, ale boża wola«.

A jednak dzięki mułom wiślanym, które użyźniały ziemię, pszenica i wogóle zboża rodziły się nie ostatnio, a pszenica dawała często i po 6 ćwierci z kopy. Owsa wcale nie siewano.

Bydła miano nie wiele i bardzo nędzne. Karmiono je słomą, a za przysmak uchodziła po ocieleniu prośnianka. To też z wiosną, gdy wyszło na błonie, nie mogło stajać, a co bydlę przyszło do rowu, by się wody napić, to je musiano siłą wyciągać, bo samo wyjść już nie mogło. Za mych czasów nawet na plebanii w r. 1872 i dalej takie mieli bydło. W roku 1836, 56 gospodarzy tutejszych miało 54 krów a 36 koni, zaś w r. 1845 było w Gremboszowie 70 krów, a koni 34. Wcale nie dużo na 56 gospodarzy!

Dziś wieś liczy przeszło 100 Nr. i ma krów i jałownika 240, koni 100, świń 150.

Rzemieślników, w ścisłym tego słowa znaczeniu, mało miał Gremboszów. Pawiński w swem dziele p. t. »Małopolska« wspomina, że około roku 1581 miał Gremboszów jednego rzemieślnika (artifex), ale to można napewno powiedzieć, że dużo gospodarzy umiało siekierą robić i trumnę jaką taką zbić do kupy. Pamiętam, że ciesielstwem trudniło się stale około 10-ciu ludzi. Kowala Stefańskiego Łukasza sprowadziła z Królestwa hr. Przeremska około r. 1825. Zato krawców było kilku, którzy szyli płótnianki.

Szewców, szyjących buty jedynie dratwami, było kilku, a do najzdolniejszych zaliczał się Szymon Dzieciołowski, który robił buty tylko księżom i panom. Około r. 1870 robił i chłopom, biorąc za buty 10 koron, co uchodziło za bajeczną sumę. Cebrzyk pobić i garnki drutować umiał każdy gospodarz.

Na konowalstwie znało się po dawnemu ze dwóch ludzi, za to kilku chłopów, a nawet i kobiet trudniło się zamawianiem żołwia, sprawianiem »ziąmbra« i myszy koniom, albo zrzynaniem paskudnika wzdętemu bydłociu. Wzdętemu bydłociu taki lekarz lub lekarka chwytała rogówkę w oku grubą igłą z nicią, odsuwał nieco od oka i zrzynając zasypywał biednej krowie zakrwawione oko solą z czosnkiem. To barbarzyństwo dopiero młodsze pokolenie ledwo usunęło.

Dziś, jak umrze trzech szewców, z cieśli, jeden murarz i jeden kołodziej — nie będzie żadnych tutaj rzemieślników.

Kobiety pracowały bardzo ciężko niegdyś. Za pańskich czasów musiały pracować w polu, już to u siebie, już na pańskim, a zimową porą głównem ich zajęciem było przędziwo lnu i konopi. Po zniesieniu pańszczyzny nie pracowały te, co nie chciały tyle, ale naogół wzięwszy, zawsze gospodarz miał prędzej chwilę wytchnienia niż żona. Za mych młodych lat gospodyni musiała naprząć płótna, aby odziać siebie i domowników, i musiała w zimowe wieczory długo w noc ślepiąć przy mdłym światełku. Parobek wtedy rznął sieczkę, a gospodarz albo motał przędziwo, albo palił fajkę, gwarząc z sąsiadami, którzy się doń wieczór z żoną i doroślejszą dźiatwą schodzili. Mimo, że to byli ludzie niepiśmienni i zabobonni, to jednak ich rozmowy o dużo nieraz były ciekawsze, jak dzisiejszego pokolenia. Pamiętali pańszczyźniane czasy, różnych panów, ekonomów, różne przemarsze wojsk, zaznali różnej niedoli, to mieli o czem rozprawiać i umieli. Rozumie się, że strachy, czarownice, światła i dusze, chodzące po strychu i izbie, mieli na porządku dziennym, co młodzież ro-

biło bojaźliwą i bano się pojedynczo wyjść na świat, a koło cmentarza niech Bóg uchowa.

Wyrobione płótno bieliły i prały kobiety, po 3 i 4 naraz, i echo kijanek słychać było rano lub wieczorem daleko! Najwięcej pracy miały kobiety ze zbieraniem chwastów dla bydła, i trzeba podziwiać siłę i pracowitość naszych babek i matek, które z dalekich pól dźwigały ogromne brzemiona, nie dbając, że także brzemień miłości często już pod sercem dźwigały!

Mało który gospodarz chciał je wyręczyć, bo to uchodziło za wstyd i same kobiety na to niechętnie pozwalały, a lubo możnaby takie brzemień chwastu przywieźć, to wolał ten i ów użyć do tego żony, gdyż kobyły szkoda było do byle czego zaprzęgać. Dziś kobiety są pod tym względem praktyczniejsze.

Za czasów pańszczyzny każdy kmieć musiał chować parobka, podparobczego i chłopaka, a także i dziewczkę. Ile im płacono, nie wiem. Ś. p. mój ojciec opowiadał, że za Wisłą służył parobek za zagony, na których siał anyżek i zboże, a oprócz tego miał wymówione, ile mu wolno będzie chować kotów, z których skóry sprzedawał.

Z roku 1843 mam wykaz, jaką ordynaryę płacono we dworze gremboszowskim, który tu przywodzę:

P. Trzeciak, ekonom, brał na rok zboża żyta 10 korcy, pszenicy 2 korce, jęczmienia przedniego 10 korcy, pośledniego 4 kor., grochu 2 kor. i prosa 2 kor.

Jedynak, karbowy, żyta 4 kor., pszenicy 1 korzec, jęczmienia przedniego 5 kor., a odjemnego korzec i prosa $\frac{1}{2}$ korca.

Adam Szabla, fornał, 4 kor. żyta, 1 korz. pszenicy odjemnej, jęczmienia przedniego półtora korca i prosa $\frac{1}{2}$ korca.

P. Czerkawski, wysłużony ekonom, jako gracyalista brał 8 kor. żyta, 2 kor. pszenicy przedniej, 8 kor. jęczmienia przedniego, 4 kor. odjemnego, 2 kor. grochu i 48 garncy prosa. Zaś Jelonek Fr., owczarek, brał 4 kor. żyta, $\frac{1}{2}$ kor.

pszenicy, 4 korce jęczmienia przedniego i pół kor. prosa. Wolarz Jakób Samul brał o 1 korzec żyta więcej od fornali przy koniach. — Czy oprócz tego brali jaką zapłatę w gotówce, nie znalazłem śladu.

U gospodarzy służył parobek za zagony obsiane, czyli na tak zwany »osiewek«. Ile ich było, nie wiadomo, bo z tych czasów ledwo została piosenka: »księży parobeczek przepił osieweczek, plebańska Marynka ruciany wianeczek«. W latach 1870—1885 zdolny parobek plebański brał 24 złr., kolędy i wikt. Dworski, na ordynaryi, brał 10 korcy twardego zboża, parę zagonów pod ziemniaki, na opał drzewo lub słomę, i krowę sobie chował na pańskiej stajni. Czeladź będąca na stole dostawała na tydzień 2 bochenki dobrego chleba i zagon dla praczki.

Na święta dawano placek lub struclę z różnym dodatkiem. Słudzy byli pilni, wierni i pracowici, a posłuszni aż do zbytku. Trzeba było mieć zdolność i szczęście, aby się do dworu lub na plebanię dostać w służbę. Służono po parę lat i taki parobek znał się dobrze na gospodarce.

Gospodarze we wsi zwykle w św. Szczepana szli po sumie do karczmy po czeladź. Parobek brał 12—15 złr., a czasem mniej, bo brał tak zwane »przewłoki« czyli 20 łokci płótna. A więc płótno na koszulę, spodnie i kamizelę. Dziewki brały po 8—10 złr. i także przewłoki. Mniej zdolnym do pracy dawano mniej, a pastuchów brano do służby najczęściej na wiosnę. Ci brali tylko przewłoki i bucięta, a dola ich była bardzo mizerna. Około r. 1836—1855 w niektórych okolicach odprawiano ich ze służby na św. Michał.

Niejedyn parobek służący żenił się niegdyś z córką gospodarza, a niejedna służąca dziewczyna zostawała żoną gospodarza lub jego syna. Nie patrzono w one czasy na wiana, ale pracowite ręce miały tę wartość, którą dziś tyśiączki mają zastąpić.

Dzisiaj w Gremboszowie ledwo proboszcz ma starego parobka, który w r. 1877 uciekł z Król. pol. przed wojną

turecką, a zresztą za żadne pieniądze nikt nie chce służyć, ale ucieka do Ameryki lub na Saksy. Dziś stare przysłowie: »na św. Szczepan każdy sobie pan«, zupełnie u nas zbankrutowało, bo dziś ubożsi są cały rok niby panami, a gospodarze radzi nie radzi muszą sami ciężko pracować, a czem bogatszy, tem więcej.

Rok 1846 w Gremboszowie i okolicy.

Rok straszny 1846 przeszedł w Gremboszowie dosyć spokojnie. Pierwszą wiadomość o rzezi przyniósł do wsi Wojciech Wilk, ten, co fundował później ołtarz M. B. różańcowej. Ojciec jego, Jędrzej Wilk, chłop silny i poważny ¹⁾ wraz z jakimś Książkiem Franciszkiem ²⁾ i Michałem Dziubłą robili jakieś próby niepokoju, ale poddani plebańscy, pod wodzą ojca piszącego, wybili im to z głowy. Tylko niejaki Mydłowiecki, przybysz do wsi, potarosił niejakiego p. Ochockiego, że go oddał w rekruty, a wyż wymienieni zabrali p. Trzeciakowi, rządcy we dworze, trochę szperek i wódki, przyczem parobkowi Adama Szabli urznięto przy krajaniu poletka palec. Tyle było wszystkiego. Książdz Krawczyński, dzielny kapłan wikary, wybierał się do powstania z najlepszą nadzieją, jak mi to ojciec opowiadał, ale go schwycili chłopci w Siedliszowicach i wsadzili w karczmie za szynkfasem. Przy odbiorze pałasza okaleczył sobie palec, a jego furman Wojtala uciekł polami do domu.

Cała parafia gremboszowska nie splamiła się morderstwem w tym krwawym roku, a nawet włościanie z Hu-

¹⁾ »Jędrzej Wilk może się liczyć do lepszych i pracowitych gospodarzy, jest nawet porządnym, posiada zaufanie swych sąsiadów, ale prztem jest złośliwym, mściwym i do burzenia włościan skłonny, a z roku 1846 jest źle reputowanym«. List An. Zielonki do hr. Józefa Załuskiego, Siedliszowice 27/8 1848. Tak on, jak i z jego synowie, wyszli do Turu za Wisłę.

²⁾ Książka dom tu był, gdzie dziś stoi szkoła. Człek ten był groźny; jako malec, bałem się go bardzo.

benic, Kozłowa i Borusowej, odparli czerniawę, idącą na rabunek dworu hr. Potockiego w Borusowej, przyczem jeden gospodarz uciekającemu w czerniawie parobkowi wpakował w pośladek widły żelazne. Aby uchronić dwór od grabieżców, zabrali chłopci inwentarz do domu, a gdy się uspokoiło, oddali go dworowi, za co im hrabia dzięki czynił i nagroził. Natomiast w Siedliszowicach bito różnych »ciarachów« plagami, ale żadnego nie uśmiercono. A ciekawa rzecz, że ci sami ludzie otoczyli sąsiedni folwark Okolice i nie dali nikomu ani trącić rządcy p. Sikorskiego ¹⁾, który się z nimi po ojcowsku obchodził.

¹⁾ Dziadek dzisiejszego inżyniera i posła do R. p., który urodził się w Borusowej.



Odzież i stroje wogóle.

Ubiór ludu tutejszego był jak zwykle u chłopów. Koszula z domowego płótna, zapięta pod szyją tasiemką, spinką z kolorowem szkiełkiem, a najczęściej powrózkiem. Kolnierz miała ząbkowany, prosty, na piersi czyli na »ożyrlu« obrąbiony, który to obrąbek rozchylając się pozwalał widzieć opaloną pierś chłopca, latem i zimą, i dlatego powiadano, że: chłopca piersi grzeją. Na rękawach tak zwane »przyrębki« wyszywano nićmi białymi lub kolorowemi, coś nakształt tego, jak widzimy dziś u ludu ruskiego. Spodnie zwykle z surowego płótna na sznurku, a u bogatszych drugie, skórzakami zwane, okrywały chłopom nogi. Buty jakie takie mogli mieć tylko gospodarze i parobcy, dzieci i dorostki dodzierali stare obuwie, a mała dziatwa chodziła cały rok boso.

Nogi w butach obwijano w słomę żytnią, co się zwało w »okrączki«; prócz tego suty wiecheć dodawał im tyle ciepła, że kopiać w najcieplejsze mrozy w lesie, lub jadąc na furmanki, zimna nie czuli.

Buty niegdyś kuto wysokiem i ciekawej formy podkówkami, któremi w czasie tańca krzesano ognia. Dzisiejszy rolnik, wyorawszy w polu szczątki tychże, nie może odgadnąć już nawet, do czego to mogło służyć.

Czapki mieli już to rogatywki czerwone, jaką ma na obrazie Matejki kosynier, co ostrzy kosę, już to wełnianą z dużym obrąbkiem, kolorem niebieskim wyszytym, co się zwała »z pszczołami«, już białe wełniane z Tyńca. Dawniej



Typy gremboszowian.

mieli czapki wywijane z sukna, które miały taśmy z tyłu i kutasy, ale tych już nie zapamiętałem.

W czapkach tych sypiano w nocy, a nawet i do trumny nie wypadało chłopu kłaść bez czapki.

W lecie noszono kapelusze słomiane domowej roboty, a »pleciwo« z żytniej słomy należało wyłącznie do pastuchów przede żniwy i każdy z nich musiał napleść na kapelusze, ile było potrzeba. Za 30 kr. można było snadnie kupić na kapelusz pleciwa, który był wygodny i trwały. Do wesela kawalerzy stroili się w piękne kapelusze krakowskie z pawiami. Szkoda, że jedne i drugie wyszły z mody.

Kamizela jedna, a w zimie dwie, szyte we wsi, okrywały pracowitych rolników, a bogatsi mieli kożuchy i sukmany z baranowskiego sukna. Sukmana miała kołnierz długi trójgraniasty, wyszyty nićmi w koło, który przypominał coś niby rodzaj pelerynki księżej. Kosztowała przed 40 laty 8—10 złr.

Pasy noszono szerokie, nabite suto centkami mosiężnymi w różne esyfloresy, z taką dużą sprzączką, u której wisiał kozik z krzesiwem. Młodzież nosiła paski wąskie, nabijane guzikami świecącymi, a rzemień ten otaczał młodzieńca trzy razy wkoło czyli miał 3 smyczki. Na końcu wisiał nóż w mosiężnej oprawie, czyli składany.

Takim był strój chłopu gremboszowskiego niegdyś.

Strój kobiet tutejszych był bardzo prosty. Okrywało je na codzień płótno własnego wyrobu, i nie można powiedzieć, ażeby konopne ciasnochy przysparzały im wdzięków. Jedynie chustki na głowach i paciorki ze szkła, gipsu lub laku miały z jarmarku do codziennego użytku. Za to na niedzielę ubierały się w białe lniane koszule, suto na piersiach, kołnierzu, przerembkach i oszywkach u rękawów kolorowemi nićmi wyszywane w różne wzory. Fartuchy takie same, a niegdyś kmiotki miały drogie tureckie spodnice z srebrnymi galonami i także gorsety, które jeszcze zapamiętałem. Na to okrywały bieluchny obrus albo płachetkę, których brzegi były haftowane nićmi szychowemi,

lub czerwonymi, przeważnie w odwieczną ozdobę (swastykę) słowiańską.

Okrycia te po śmierci gospodyń dawano do kościoła na przykrycie ołtarzy.

Na zimną porę przywdziewały kobiety gremboszowskie piękne i długie futra granatowe, lub także sukmany z czerwoną podszewką, które były zdobne w kutasy i t. p. ozdoby, który to strój był wygodny i poważny. Futro takie kosztowało 20—24 złr., a sukmana 10—12 złr. Sukna w tychże były mocne i piękne. Na głowach w niedzielę nosiły kobiety chustki haftowane bieluchne, jak śnieg, a pod nimi czepce szyte suto tak zwanymi szelązkami mosiężnymi.

Miło było spojrzeć na idące do kościoła kobiety tutejsze, które zdala wyglądały niby stado białych łabędzi.

Strój dziewcząt różnił się jedynie tem, że nie nosiły na głowach chustek, ale plotły włosy we dwa długie warkocze z wstążką na końcach, a na głowie nosiły odwiecznie słowiański wieniec z ruty zielonej. Na wesele od tego wieńca zwieszały się wkoło wstęgi kolorowe, że tylko twarzy było nieco widać nadobnej a zdrowej niby dąb dziewczusze. Było na co spojrzeć i było co przyhołubić! Czub głowy, zielonej od ruty



Gremboszowianka w stroju miejscowym.

i kwiecica wieńczył krakowski wieniec z lśniącym i trzęsącym się szychem. Wyglądało to ozdobnie i poważnie.

Biedna dziewczyna, która się »skozaczyła« czyli »zuna-
cyła«, albo jak mówiono została »przeskoczka«, traciła
prawo do wieńca i wstążek, które to ozdoby w pie-
śniach ludu polskiego, a więc i tutaj tak wielką rolę od-
grywały.

Pożywienie i przednowki.

Pożywienie ludności Gremboszowa odpowiadało jego domostwu i strojom. Było proste, a zwykle i takiego brakowało. Piękna nasza Wisielka, a z nią i roztrzepany Dunajec, wylewały nieraz kilka razy do roku, a zniszczywszy plony rolnika, sprowadzały na bezradny lud głody i ciężkie przednowki.

Z braku zboża dużo było pola nieobsianego, uprawa roli była nadzwyczaj marną, a i tego czasu nie było zebrać i schować. A schować nie można było, póki sługa plebański nie »wytyczył« dziesięciny, którą każdy parafianin pod groźą grzechu »wiernie Kościołowi musiał oddać«. Zabrano co dziesiąty snopek na plebanię, ukradli trochę grasujący naonczas złodzieje, trochę zabrała woda, a resztę biedny chłop przepił z rozpaczy u żyda, i jakże można było mieć dobre i dostatnie pożywienie? Ale mimo to ziemia, nawożona corocznym mułem, rodziła nieźle i w normalnych czasach chłopci tutejsi jadal regularnie chleb żytni z grubo w żarnach zmielonego żyta. Gdy brakło żyta, jedzono chleb z jęczmienia, prosa, bobu, a nawet i wyki. Jedynie na wielkie święta piekły kobiety kołacze duże, a tak samo na wesele, chrzciny i przy wożeniu gnoju kołacz musiał być na stole wieśniaka tutejszego.

Na śniadanie zimową porą gotowano do chleba żur kwaśny, krupami podbity, maszczony słoniną lub masłem, a w poście olejem. Gdy nie było omasty, zaprawiano go czosnkiem, pieprzem, a w lecie koprem lub buraczanym

liściem. U bogatszych bywała w mięsopuście kiełbasa lub kawałek szperki. Używano w braku chleba klusek z mlekiem i prażuchów, co jest rzecz i smaczna i pożywna. Na obiad dawano najpierw kapustę, zwykle czarną z liści i głąbyków kapusty, a często z rzepy i buraków. Nie umiano bowiem wtedy hodować tej pożytecznej rośliny i powiadano, »że się jej u nas ziemia nie nadaje«. Taką bieluchną kapustę, jaką dziś powszechnie chłopci jedzą, mógł jeść w te czasy zaledwo pan we dworze a jegomość na plebanii.

Okrawano liście i głąbie, na korycie esem siekano i takim śrutem przekładano maleńkie główeczki w beczce. Co dnia musiała gospośnia brać tego szrutu do siekaczek, siekać na drobniej i dodawszy do tego ziemniaków, grochu lub fasoli podawała do obiadu. Potem jedzono pęcak, albo ziemniaki, a wreszcie kaszę krupianą, jaglaną lub pęcakową, na słodko lub kwaśno. W poście jedzono paluszki z jagłami i olejem, kaszę ze suszem, z makuchem, lub suchą rzepą. Starzy gospodarze do każdej potrawy, nawet i do prażuchów domagali się chleba.

Na podwieczorek czyli na »juzynę« dawano zwykle chleb z masłem, bryndzą, serem, lub z mlekiem. Maślanka, ten słuszny specyał dla mieszczan, był uważany za byle co, a ledwo polewka lub kasza, na niej gotowana, mogła coś znaczyć. Gdy bociany odleciały, juzyny nie dawano, mówiąc, że ją »boćki zabrały«.

Koroną przysmaków była jajecznicza i pierogi z serem, które dawano tylko w duże święto, przy koszeniu koniczyn i przy żniwie pszenicznym. Wyżej je ceniono, niż kluski z serem lub makaron.

Mięsa rzadko używano, wyjąwszy podczas wesela, albo gdy bydłę ze wzdęcia dorznięto, albo wreszcie gdy kto chował króliki. Żur na króliku uważam dziś jeszcze za największy dla mnie przysmak.

Tak mniej więcej żywił się lud tutejszy, gdy był dobry rok. Ale gdy zboże przepadło, gdy ziemniaki zgniły, gdy zboże było bardzo drogie i wokół nie można go było

za żadną cenę kupić, gdy gospodarz obszedł okoliczne miasteczka z pieniędzmi, a nie kupiwszy ani otrąb, rzucił pieniądze na ziemię i rzekł żałośnie: »jedzcie, dzieci, pieniądze, bo chleba niema«¹⁾, wtedy o wspomnianych potrawach nie było ani mowy! Gdy jako przecierpiano długą zimę i wiosenne słońce wyгнаło mieszkańców ciemnych nór na świat boży, poczęto szukać jakiegoś pożywienia. Zbierano więc na polu wyorane perczaki, kopano korzenie »szmułu«, którego korzeń przypomina z wyglądu pietruszkę, potem zbierano liście pszonaku i łobody i z tego chwastu, którego się dziś nie każde bydło ima, gotowano niby kapustę, zwaną saładychą lub sałamaczą. Szczęśliwy był ten, kto miał jaką taką kapkę mleka, biedacy gotowali te chwasty na wodzie, rzadziej na serwatce wyproszonej od możniejszych.

Zbierano perz w roli, rznęto w skrzynkach od sieczki, suszono w piecach i z tego chleb pieczono. Mełto suszoną korę drzewną i liście lipowe i tem się biedny lud karmił, czekając niecierpliwie »nowego«. Ludziska wyglądali jak cienie, dzieciom popuchły brzuszki i tyfus głodowy zmiatał je bez litości.

Mało we wsi było gospodarzy przezornych, którzyby mieli jakieś zapasy z roku poprzedniego, a dzierżawca, lubo miał zboże w spichlerzu ujskim, toć je galarami spławił do Gdańska, albo i jemu brakło.

Dla pamięci wspominam, że w czasie tych lat głodu ś. p. Karol Kotarski, dziedzic Olesna i Żelichowa, zakupywał stare krowy i żywił głodną ludność, nie spodziewając się, że go w r. 1846 taka straszna śmierć z ręki pijanego chłopstwa spotka!

Gdy cokolwiek owoc na drzewach podrośl, głodne dzieci rwały to niemiłosiernie, a jedząc dostawały tak zwanych ograszek, i prawie domu nie było, aby ktoś nie miał ograszki, która to choroba była uporczywą i często śmiertelną. Dziś o tej chorobie prawie pamięć zaginęła.

¹⁾ Autentyczne.

Ojciec z matką co chwila zaglądali w pole, czy żyto nie »płonieje«, ale to się wlokło bardzo nie sporo. Nareszcie chłopcy poszli na »członki« do plecienia kapeluszy i wybrali zarazy z kłosami niedojrzałymi, które miało bodaj połowę żyta i z tego zrobiono pierwszy raz krupek.

Wszystko we wsi odżyło, poweselało i cały świat wydał się ludziom piękniejszy, a martwiono się, aby tylko »plony Pan Jezus dał do rąk szczęśliwie donieść«. Nareszcie ojciec użął na stajenczysku, na którym oddawna była »zazga« (tj. bardzo jałowy grunt), parę snopków żyta i z radością je młócił, czyli »bił ziandara«. Pokpiwano sobie bowiem wówczas, iż dlatego w domach ani nie miały, ani nie pieką, ni gotują, bo rzekomo żandarmi, stanąwszy na kwaterach, nie dali gosposiom kucharzyć.

Z mielonego żytka w lot gospodynie zarobiły ciasto i piekły tak upragniony podplomyk. Trzeba było widzieć, z jaką radością głodna dziatwa spoglądała do pieca, patrząc ciekawie, jak też ta podplomyk rośnie i piecze się.

Radość ówczesnej dziatwy z tego powodu widział dobrze i poeta mazowiecki ś. p. Teofil Lenartowicz, bo tak tę chwilę uroczystą opisał:

»Z kłosów opadłych mąka się wymiele,
Mąkę zaczyni matka sfrasowana,
A jakież szczęście, gdy jednego rana
Podplomyk dzieci zobaczą w popiele«.

Kawałka chleba umiano wtedy szanować. Gdy upadła na ziemię jakaś okruszyna, podnoszono ją skwapliwie i ze czcią całowano jako wielką świętość. Pamiętam, jak idący do kościoła Wojciech Gawetek z Woli Gremboszowskiej, żołnierz z r. 1831, znalezione na ulicy ziarno fasoli podniósł, ucałował i schował do kieszeni. Znał dobrze wartość chleba!

Nie mogę pominąć zdarzenia, jakiego w tych latach i ja doznałem. W domu nie było co jeść, zarobić nie było gdzie i nie miał kto, a do jadła było nas 6 zdrowych lu-

dzi. Często gęsto szło się spać po »krzyżowej kaszy«¹⁾. Z powodu jubileuszu 50-letniego kapłaństwa Ojca św. Piusa IX dzwoniło pół godziny i w Gremboszowie. Głodny chłopczyzna rad byłem, że zabiję chwilę czasu i zapomnę o swej doli. Poszedłem ku kościołowi. Dzwony były już przez innych opanowane, ale ś. p. organista Stohandel powierzył mi sygnowanie.

Nadsztukowałem sobie pasem linewkę od bożej chwały, usiadłem na zimnej posadzce kościoła i sygnując, niby to słucałem, jak na »Skale« bito z moździerzy, ale wciąż mi na myśl przychodziła kolacya, a i śniadanie jutrzejsze.

Naraz zda mi się spojrzeć pod ławy, gdzie zwykle kobiety siadywały, i któż opisze moją radość, gdym na ziemi ujrzał sporą kromkę bieluchnego kołacza!

Jak się nań rzuciłem, jak dziękowałem Bogu i tej kobiecie, która go sobie rano upuściła z zanadrza, to tylko ten pojmie, który głodu doświadczył. Wątpię jednak, czy dziś między młodszem pokoleniem są tacy, bo dziś już takie czasy, jakie wiernie opisałem, należą chwała Bogu do przeszłości.

Obecne pokolenie, które wciąż narzeka na nędzę w Galicyi, niech porówna chwilę obecne do opisanych i niech powie sumiennie, czy jego narzekania są słuszne?

¹⁾ Znak krzyża św. po pacierzu.

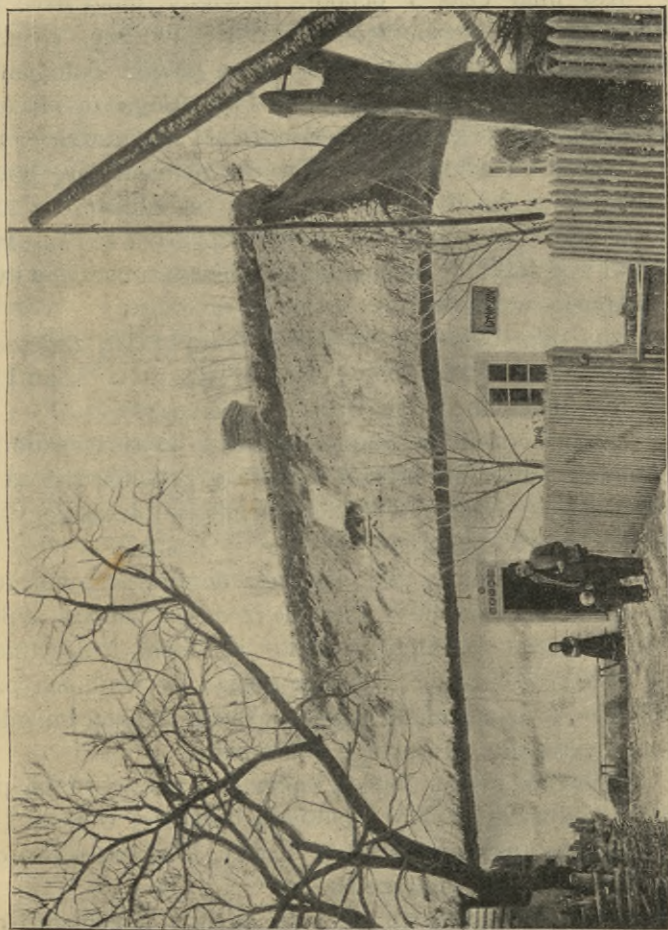
Domy i sprzęty.

Domy w Gremboszowie były takie, jak wogóle w całej Polsce w tych czasach, a które znakomicie przedstawił malarz Styka w panoramie raclawickiej we Lwowie. Były to budy z okraglaków mało ciosanych, nędznie sklecone, zwykle bez kominów, a często gęsto i z chrustu. Pierwszy komin nad dach miał dom Marcina Stefańskiego, kowala, pod Nr. 35 w r. 1862. Okienka małe z małemi zabrudzonymi szybkami, które od dymu zakopcone skąpo dawały światła, zwłaszcza, że rzadko je zmywano. Tu i owdzie wybite szybki zatykano wiechciem słomy w szmatę owiniętym, a miasto wazonków dzisiejszych wyrastały w oknie łodygi bobu, grochu lub jęczmienia, posadzone z wiosną w glinę, którą zalepiono szpary od niedopasowanego okna.

Powała była co najwyżej nad izbą i komorą, a mała gdzie nad sienią. W kącie stał piec chlebowy niezgrabny, z szeroką nalepą, nad nim tak zwana »polednia«, rodzaj drabinki, na której suszono drzewo mokre, a czasem i serki. Na rogu pieca chlebowego było miejsce do palenia smolnemi szczapami, które oświetlały izbę, a nad nim wisiał u powały kominiek z desek, którym po części wychodził dym z izby. Kominiek ten po wypaleniu zatykano garścią szmat, które zwano babą, a z których najprędzej powstawały pożary.

Drzwi u izby miały jakie takie zawiasy i klamki, ale inne miały sposób zamykania i przymocowania staro-wieczny. Gdy je otwierano, skrzypiały niemiłosiernie i po głosie można było zdaleka poznać, w którym domu drzwi

się otwierają. Gdy się paliło w piecu lub na nalepie, otwierano drzwi na rozcież, a w czasie silnych mrozów do połowy ściany bywały wrotka ze słomy, które chroniły nieco nogi od zbytniego zimna. Dym wychodził sobie leniwo do



Urząd gminny w Gremboszowie.

sieni, a stąd dymnikami i dziurawą strzechą na świat boży, i zdawało się, że ta nędzna buda się pali. Ludzie natedy w izbie będący chodzili chyłkiem i jakoś im ten dym niewiele szkodził.

Gdy przestano palić i dym cokolwiek wyszedł, zamknięto w zimie drzwi, a wtedy jarzące węgle rozgrzewały niską i ciasną izbinę aż zanadto i często nabawiali się mieszkańcy bólu głowy z tego gorąca.

Kto miał czas i ochotę, to wtedy mógł użyć wyczasu na familijnym piecu i tam się wyleżeć, co uchodziło za największą przyjemność i co pewnie dało powód do przysłowia, że: »dobrze jak u Pana Boga za piecem«. Izbę tę bardzo rzadko przewietrzano i powietrze w niej było duszne i ciężkie, że mógłby na niem siekierę powiesić. Nie dziw, jeżeli się zważy, że w tej izbie prócz ludzi było w zimie bydło, świnia z małym przychowkiem, kury i króliki pod łóżkiem, ziemniaki pod piecem, a beczka z kwaśną kapustą w kącie.

Izba taka była czasem bielona żółtą brąjką zmieszaną z popiołem, ale tylko do połowy, wyższa część ścian i podłoga były pokryte grubą warstwą sadzy.

Drzewo atoli w takich domach konserwowało się znakomicie i nikt nie słyszał, aby je grzyb niszczył, a co ciekawsze, że ludzie w takich domach mieszkający nie wiedzieli, co to suchoty.

Jakie były domy, takie i sprzęty domowe. Zamożniejsi mieli łóżko niezgrabne i szerokie z desek, ubożsi sypiali już to na piecu i nalepie, często na ziemi, a sprytniejsi mieli łóżka z chrustu. Parobcy sypiali w stajniach przy »gadzinie«, a dzieci miały zwykle »prycia« za piecem, gdzie z kotem używały na barłogu wyczasu.

Na łóżku, grubą płachtą nakrytem, mieli bogatsi pierzynę i poduszkę, pokrytą płótnem domowej roboty, i tu się mieścił »tatuś z matusią«, w środku jaka mała latorośl, a w nogach często starsze dzieci.

Łóżko to służyło także i za ławkę, a czubatki nakryte przetakiem tu także znosiły swe jajka.

Ubożsi przykrywali się kożuchem, sukmaną lub kamizelą. Opowiadano za mych młodych lat wesołą dykteryjkę na ten temat, że młode małżeństwo, spoczywając na słomie, przykryło się tem, co miało na sobie, a więc on

spodniami, a ona nieboga ciasnochą. Gdy tak spoczywa szczęśliwe stadło, mąż powiada: No, moja droga, toć ta my jeszcze jakoś biedę ogarnęli i leżymy se jak »panięta«, ale czem się ta przykrywają w nocy ci, co nic nie mają?»

Stół na »sragach« bywał rzadkością; jadano zwykle na ławie, lub stawiano miskę na konewce, a letnią porą i na ziemi. Szafa, a raczej kilka półek, służyła na schowek ordynarnych garnków skorupiaków i misek, często drewnianą obrączką pobitych i paru łyżek z drzewa niezgrabnie wystruganych. Prócz tego była rynka gliniana o trzech nóżkach na smażenie jajecznicy i »otopy« t. j. słoniny. W niej przysmażano pozostałe potrawy, które zwykle ulubieńcy matki wyjadali. Stąd to o pochlebcach mówią, że za pochlebstwo dano mu ryneczkę wylizać.

We dworze i na plebanii czeladź jadała w cebrzykach drewnianych, zwanych szaflikami.

Doliczywszy do tego kieliszek, tarło na pieprz, łopatę do chleba, ożog i pociaszek w sieni, a żarna w kącie i lichą skrzynkę na »łachy kościelne« w komorze, mamy już wszystkie sprzęty kuchenne i domowe dawnego obywatela tutejszego. O jakim takim obrazku mowy nie było.



Chrzcziny.

Chrzcziny odbywano tutaj suto, zwłaszcza gdy to był upragniony synuś. Gdy kobieta była przy nadziei, przestrzegano, aby nie wpatrywała się w szpetne przedmioty, kaleki i t. p., a także i na pożar, bo by noworodek miał zamię płomienne. Po porodzie przezorne akuszerki kładły w oknach kwiaty dzwonek leśnych, bojąc się, by broń Boże »Mamuny« nie odmieniły dziecka, dając w zamian zwykle jakiegoś niemrawca. Opowiadano, że dzwonek ma moc cudowną i to oczywistą, bo gdy raz »Mamuna« chciała kobiecie Połonce dziecię ukraść czy odmienić, akuszerka narobiła krzyku, mówiąc: »Połonka! trzymaj się dzwonka!«, i obrzydliwa Mamuna musiała dać spokój. Dzisiejsze akuszerki nie mają o tem, dzięki Bogu, ani pojęcia.

Położnicom dawano na pokrzepienie wódkę przepalaną z miodem, albo z szperką, aby się im »kutrzoba« czyli wnętrzości podgoiły. Trudno uwierzyć, że nasze babki i matki miały zdrowie nie do uwierzenia. Ta lub owa żęła do południa na zagonie, zesła z pola, chłopak lub dziewczka bęc, a drugiego lub trzeciego dnia już się miała roboty. Przestrzegano tylko, aby kobieta taka nie nabierała wody w studni, pokąd nie była na wywodzie w kościele, a to dlatego, żeby się żaby lub jaszczurki w studni nie »kociły«.

Na kumów proszono krewnych albo zamożniejszych sąsiadów, a gdy się dzieci nie chciały rodzicom chować, proszono, jako ostatni na to środek, dziadków szpitalnych.

W przesąd ten wierzyła nietylko wiejska prostota, ale wielmożni i jaśnie wielmożni.

Nie można podawać w wątpliwość intencji chwalebnej rodziców niemowląt, trzymanyh do chrztu przez ubogich dziadków kościelnych, ale śmiało można przypuścić, że i przesąd, do ostatnich lat rozpowszechniony między prostym ludem, odgrywał i u jaśnie wielmożnych nie ostatnią rolę.

Myślę, że ubodzy kumowie tak możnych panów wcale na swój los skarżyć się nie mogli. Szkoda, że ten zwyczaj się nie utrzymał, bo przez ten sposób dwór z wieśniakiem miałby bardziej stosunek familijny i przyjacielski.

Dodaję i to, że gdy dziady szpitalne kumowały, podawano im dziecko oknem i oknem je odbierano, przyszedłszy z kościoła.

Dzieci nieprawego łoża odbierał nieraz ksiądz z rąk kumów, a niby to na wzgardę dawał je trzymać do chrztu dziadom, z czego sobie niewiele robiono. I owszem, mawiano, że taki znajduzek będzie miał szczęście, bo się »Paniezus w ubóstwie kochał«.

Kumowie kochali się i »szacowali« czyli szanowali niezwykle. W święta i przy lada okazji familijnej zapraszali się wzajemnie, goszcząc się serdecznie a bawiąc, choćby przy chlebie z solą i gorzałce. Wspomagali się w każdej doli i niedoli, i słusznie mawiano, że »dobry kumoter to za trzech psów obstoi«.

Z obcych gmin kumowie wstępowali po chrzcie z kościoła do karczmy. Kładziono dziecko w bety żydowskie, a sami się raczyli. Był wypadek, i to niejeden, że dziecko wypadło podpitej kumie z sani i dopiero zgubę w domu spostrzeżono.

Obowiązkiem chrzestnej matki było dać chrzestnikowi koszulę do kościoła, a chrzestnicy prócz tego fartuszek i chusteczkę.

Chrzciny odbywały się dwa dni i więcej, przyczem była nie raz muzyka, jeżeli nie smyczkowa, to chociaż na magłówce.

Kumowie, idąc za wielki oltarz na ofiarę, całowali się, aby dziecko miało szczęście w miłości, a w domu musieli być weseli i śpiewać, aby i ono było takie.

Kąpiąc noworodka, wrzucano groszaki do wanienki dla dziecka rzekomo, które zabierała akuszerka.



Weselne obrzędy.

Wesele chłopca na wsi, te parę chwil jaśniejszych w życiu pracowników rolnych, straciło już dziś swój urok, a niestety poszły też niemal w zapomnienie i owe odwieczne śpiewy i zwyczaje weselne. Poszły w poniewierkę, ale nie zginą. Uratował je Oskar Kolberg, który leży na krakowskim cmentarzu. Na skromnym pomniku napisano mu, że: »całą Polskę przeszedł, lud poznał i ukochał, pieśni jego w księgi złożył«. Niestety chłopiec polski jego ślicznych ksiąg nie zna i nie wie, jakie to skarby chłopskie uratował od zguby Kolberg. Skarbami tymi były, są i będą zwyczaje i pieśni ludu polskiego i ruskiego.

Mam tę nadzieję, że gdy polski wieśniak nabędzie większej oświaty i pozna wartość samego siebie, swych strojów, swych pieśni i zwyczajów choćby weselnych, a odszuka je w dziełach Kolberga, to chyba pozna, co to z niego był za przyjaciel ludu i pamięć jego będzie umiał poczcic.

Czytając to pomnikowe dzieło, znalazłem prawie te wszystkie obrzędy i śpiewy, co je pamiętam w Gremboszowie. Nie znając nut, nie wiem, o ile jest różnicy tam, a u naszego ludu.

Dla tych, co jego dzieł nie czytali, a jeszcze więcej dla młodego pokolenia, które się dziś nawet bawić nie umie, skreślę to, co było na weselu przed 40-stu laty w Gremboszowie, a co jeszcze całkiem z mody nie wyszło.

Kiedy się poznali młodzi, a lepiej mówiąc, gdy ojców tego interes wymagał, posyłano do rodziców dziewczki jedną

z sąsiadek »wykłapanych« to znaczy wymownych, czyli robiono poseliny. Gdy ta zrozumiała, że się rodzice nie bardzo drożą, szedł młody na dziewosłęby w liczniejszym gronie. Przybierał minę najpotulniejszą, a jeden z jego swatów, po zwykłym przywitaniu, zagajał sprawę, odrazu mówiąc: »przysłali nas tu nasi do wasi, żebyście dali waszą sikulę za naszego chlastawca, dacie, to odkręcima, a nie dacie, to zakręcima«. Tyczyło się to onej graniówki, stojącej na stole, która była zatkana słomą lub gałganikiem. Rozumie się, że gospodarz rzekomo niechętnie, ale zwykle się godził, i wołał na Marysię siedzącą za piecem, by poszukała kieliszka. Nazajutrz szli młodzi na pacierze, a w niedzielę czytano ich zapowiedzi, czyli »spadli z ambony«. Dziewczęta słuchały ślepo rodziców, mimo to małżeństwa były dość szczęśliwe. Na grymasy wtedy nie miały nasze matki czasu, a lubo nieraz może to i owo nie bardzo się u młodego podobało, to jednak pocieszano się, że za jakim takim płotem będzie jej ciszej.

Księża niegdyś nie wymagali tyle od młodych wiadomości katechizmowych, bo trudno ich było wymagać. Cały tydzień musieli ludziska pracować, jak nie na pańskim, to w domu, a zresztą siedzieli w karczmie. Jeżeli syn magnata, pytany, ilu jest Bogów, rachował ich trzech ¹⁾, cóż się dziwić Gremboszowiakowi, że i on się w tem często mylił.

Przebiegłe chłopcy dawali zwykle wtedy albo na mszę św., a dawniej gęś lub cielak domówiły za nich resztę »katefisu«. Zwyczaj ten zaginał zupełnie w r. 1859.

Na wesele proszono gości wcześniej, a do każdego musiał młody zanieść kwartę wódki. Kto oddał pieniądze za nią, ten dał tem znać, że na weselu nie będzie. Główną osobą po starostach był starszy družba i starsza druchna. Innych družbów i druchen bywała duża liczba.

U starszej druchny musiały być ogrywiny konieczne. Napracowała się nieboga dosyć przy wiciu różczki

¹⁾ Bratanek biskupa Massalskiego. Niemcewicz.

i starszy družba musiał ją sobie od niej dobrze odrobić, zasłużyć. Szli więc družbowie z muzyką, a stanąwszy za oknem starszej druchny, śpiewali przy towarzyszeniu skrzypiec:

»Dobranoc dobra, Maryś nadobna, bodajżeś zdrowo spała,
Skrzypek cię prosi, czapki unosi, byś go przenocowała.
Rozleciały mi się siwe gołębisie, oj po śliwkach, po śliwkach,
Hej poznam ci ja swoją starszą druchnę, oj po śpiewkach, po śpiewkach.
Rozleciały mi się siwe gołębisie, oj po dębie, po dębie.
Hej poznam ci ja nadobną Marysię, oj po gębie, po gębie«.

A gdy się długo guzdrano z otwieraniem drzwi, to zniecierpliwiona družyna śpiewała:

»Puśćcież mię tam, puśćcie, niech ja tu nie stoję,
Niech se sukmaneczki na sobie nie gnoję«.

Na rano cała rzesza weselna była w domu panny młodej, która nieboga we łzach tonęła, zwłaszcza gdy się jej młody niebardzo nadawał, lub gdy była sierotą.

Ostatni raz ubrały ją koleżanki w strój, którego już nigdy nosić nie miała, t. j. w zielony wieniec z ruty, krakowskim szychowym wieńcem uwieńczony, i różnokolorowymi wstęgami wkoło głowy, że jej tylko oczy i twarz widać było. Ubranie głowy wyglądało wspaniale, a długie wstęgi niżej pasa, pomieszane z rozpuszczonymi warkoczami, czyniły polską wieśniaczkę wprost uroczą.

Starościny radeby jak najprędzej widzieć ją po ślubie, toć podochocone śpiewały jej:

»A bierzże się, nadobna Zosieńko, maszli brać,
Wdziewaj na się ruciany wianeczek, złoty pas«,

aż nadeszła nareszcie ta straszna chwila, której opisać trudno. Družki stanęły nad biedaczką i smutną nutą wezwały ją, aby już wychodziła z domu rodzinnego...

Gdy zaśpiewały: »Wychodź Marysiu za progi, uchwyc mamusię za nogi«, płacz serdeczny rozlegał się w chacie weselnej, który się wzmagał w miarę dalszych śpiewów. Te brzmiały:

»Płynię po Wiśle różyczka, płacze Marysi siostrzyczka,
Płynię po Wiśle róży kwiat, płacze Marysi cały świat« i t. d.

Ritardando.

Melodya do śpiewu przy wyjściu do ślubu panny młodej w Gremboszowie
»Wychodź Marysiu za progi, chwytaj mamusię za nogi« i t. d.

Najrzewniejsza atoli chwila bywała i dotąd bywa,
gdy panna młoda nie ma już rodziców, albo jednego z nich.
Spłakane dziewczęta wzywają nieboszczyka, aby i on z za
grobu dał swe błogosławieństwo, nucąc:

»Wychodźże matusiu z grobu, błogosław córkę do ślubu«,
i odpowiadają za matkę (lub ojca):

»A sąć tam ludzie na świecie, pobłogosławią sierocie!«

Tu już i najtwardsze sercoska chłopskie topniały i płacz powszechny rozlegał się w nędznej chatynce wieśniaka polskiego, płacz serdeczny, nie wymuszony.

Wszyscy wspominali zmarłą kumę lub kuma, z którymi się razem niegdyś pracowało i bawiło, to znowu, że może i ich dziecku mogą tak kiedyś śpiewać. Nie znam rzewniejszej chwili w życiu ludu, jak te błogosławiny weselne na wsi, a mamże się wstydzić, że i ja mam łzy w oczach, nawet opisując tę scenę? Przemów, t. zw. oracyj, wcale nie znano.

Drużyna weselna z Gremboszowa szła, rozumie się pieszo, do kościoła, starszy drużba z różczką na czele, którą kładł w ławce w kościele. Drużbowie ubrani byli w białe płótnianki, u koszul wstęgi czerwone, wkoło pas z guzikami, który trzy razy wkoło otaczał barczystego chłopaka, a u sukmany wisiała czerwona chustka. Niegdyś mieli i białe fartuchy do kolan.

Z dalszych wiosek drużbowie jechali na koniach, których uzdy, przybrane w dzwonki i papier kolorowy, nadawały weselu nie małego uroku, a ludziskom wesela, zwłaszcza że śpiewano wesoło i strzelano z pistoletów.

Celowali w tych pochodach Ujszczanie, Borusowianie, Kozłów i Hubenice, choć i inne wioski siliły się na dobór koni i strojów.

Skrzypkowie zostawali w karczmie, a weselnicy szli do kościoła. Panna młoda starała się uklęknąć na sukmanie młodego, boć jej to przykazywała matka lub sąsiady, a to dlatego, aby ona miała »z moc« t. j. przewagę nad chłopem, co się ponoś dawniej prawie nigdy biedaczkom nie sprawdzało. Zamiast dzisiejszych obrączek kładł im ksiądz wianki na głowy, a wianki te zaszywała młoda para w pierzynki, aby im P. Bóg błogosławił na dzieciach.

Pańszczyznowe chleboroby bywali zwykle słabej pamięci i mało zważali na ceremonie kościelne podczas ślubów. Zdarzył się wypadek, że p. młody stanął na stopniu ołtarza w rękawicach z kożucha starego i z biczem w garści. Ksiądz mu powiada »rzuć bicz«, i on powtórzył: rzuć

bicz; »zdejm rękawice«, on to samo powtórzył, bo go uczono, by wszystko za »igomością« mówił.

Napici goście weselni, w tych czasach, niewiele chyba P. Bogu modlitwami się naprzykrzać mogli podczas ślubu. Kobiety baczyły na palące się światło, z którego wróżby czyniono dla młodej pary, a druźbowie błanikali się to po pod kościołem, to wybierali pomiędzy sobą organiście za »winikrat«, a po ślubie proszono go na wesele.

Księżom noszono kołacz, a zamoźniejsi, i tacy, co mieli na plebanii łaskę, prosili ich na wesele, od czego się stare duchowieństwo nigdy nie wymawiało. Opowiadał mi ś. p. ojciec, że ks. Kromkaj i Kalatowicz bywali na chłopskich weselach, tańczyli, a tańczącemu wikaryuszowi Mockowi starościny gremboszowskie przyśpiewywały:

»Wszyscy księża dobrzy, najlepszy ksiądz Mocek,
Jak idzie tańcować, podeprze se bocek«¹⁾.

Niechby to dziś kto spróbował.

Na śniadanie jedli żur na dudach, rzecz arcywymienita i zdrowa, kołacz i pito wódkę, piwa wcale nie używając. Drużki, biorąc się za ręce, tańczyły »płasanego« wkoło wśród rozlicznych śpiewów, które się zaczynały:

»Niechże będzie pochwalony Jezus Chrystus nasz
I Maryja, cna lelija, witajcież do nas«.

Żałuję, że ich dla braku miejsca nie mogę przytoczyć. Potem całe wesele szło do karczmy na cały dzień aż do wieczora.

Przybywszy do onej obrzydliwej karczmy, najpierw starostowie czynili radę z druźbami, jak wysoka ma być składka. Gospodarz bowiem wesela, wyzbywszy się gości z domu, nie miał już żadnego obowiązku starać się o nich w karczmie i zostawiał ich własnemu przemysłowi; jedynie wieczorem przynoszono im parę kołaczy na przekąskę.

W pierwszy taniec szli starostowie. Za pańskich czasów tańczono staropolskiego — poloneza niby — zwanego

¹⁾ Był wikarym od r. 1836—1837.

palanusem. Jeden starosta brał kupę bab i chłopów; trzymało się to za ręce i wkoło płaśało powoli — przytupując, a przyspiewując. Nie mordowała taka hulania nikogo, a zaspakajała dużo kobiet na raz, pragnących tańca.

Potem przyszły tańce dzisiejsze. Do starosty i drużby tańczących na »przodku« wnoszono wódki, ile była umowa, a skrzypek musiał tak grać, jak mu przodownik śpiewał. On też płacił do basów, toć skrzypek wiedział, kogo ma słuchać. Stojący gromadami podstronni, t. j. nieproszeni goście, którzy się bezczelnie tu gromadzili, kiedyniekiedy płacili za weselnego przodownika do basów, za co bywali częstowani wódką i odbierali całusy.

Żniwa dla arendarzy były wtedy niebywałe. Co wypili weselnicy, to fraszka, ale co wypili nieproszeni goście, to trudno policzyć.

Arendarz zaprzęgał do roboty żonę, dzieci i krewniaków, którzy w pocie czoła pracując roznosili nieustannie gościom gorzałkę, która ginęła w gardłach ludzkich, niby rzeki w morzu.

Za każdym garncem lub kwartą robił znak węglem na siostrzanie lub stragarzu karczemnym, a im było więcej kresek, tem sławniejsze gody oznaczało. Czy ich nie dopisywał, nie wiem, ale że ich nie ujął, to z pewnością. Na tym interesie porobili arendarze wielkie majątki i powychodzili zwykle zrazu na dzierżawców a potem na dziedziców.

Zaduch od gorąca bił drzwiami niby z pieca, a odór gorzałczany czuć było z karczmy zdaleka. Tanecznicy oblewali się potem i wyglądali niby topielcy.

I wszystko się tak bawiło do upadłego, póki nie przyszło do zwadki, o którą między rozpalonym ludem od tańca i trunku nie było trudno. Czy to że któryś z družbów chciał odebrać drugiemu ulubioną jego tancule, czy ktoś przeszkadzał przodownikowi i chciał, by mu grano inaczej, czy też o lada drobnostkę przychodziło do bitki, która jeżeli była, co prawda, nie miłosierna, ale szlachetniejsza, niż się je dziś widzi. Chwymano się bowiem już to za ożyrlę,

już w pasy, i tak się mocowano, który którego ciśnie, a dopiero, gdy się rozsierdzono do »jankoru«, brano się za bujne i długie czupryny i dawano se pięściami kułaki jak padło. O! bo tyle łbów łysych, co dzisiaj we wsi, wtedy nie uświadczył!

Tworzyły się partye i robił się kłáb ludzi, i ten, co zaczął, leżał spokojny na spodzie, a najniewinniejszy oberwał parę guzów aż miło. Kobiety i trzeźwiejsi rozrywali ich troskliwie i za chwilę już napijali na zgodę, już się przepraszając całowali, że jeno mlaskało.

Gdy pobito »obcych« chłopów, t. j. z wsi sąsiedniej, co zwykle bywało, stawał gremboszowiak przed skrzypkiem i śpiewał:

»Chłopcy gremboszowscy, kaźcie sobie zagrać,
Jeno se nie dajcie czupryneczek targać.
— Chybabyśwa byli niej ojcowskie syny,
Żebyśma se dali potargać czupryny«.

Nie była to przechwałka, bo zwykle wychodzili z polityczki zwycięzko, trzymając się kupy solidarnie. O skardze nigdy ani się komu śniło z tego tytułu, a tylko arendarz na tem najlepiej wychodził.

Dziś o tem nie słyhać w parafii, a dzisiejsze pokolenie co prawda, że nie pije, ale się też i bić poczcziwie nie umie, a tylko dzięki pruskiej kulturze żga się tu i ówdzie scyzorykami, niby rzeźnicy bydło.

Na wieczerzę jedzono kapustę, mięso, rosół z krupami i flaki przepyszne z jagłami, któreby i ś. p. Reja ukontentowały, a wkońcu mleko gotowane.

Na drugi dzień družbowie musieli chodzić do starostów i družek, by ich prosić na wesele, gdzie ich suto goszczono, i bez družby niktby sam na gody dalsze nie przybył. Uważanoby to sobie za nie honor.

Wesela odbywały się cały tydzień, na co dwór pozwalał, bo miał zysk za wódkę, a pańskie dni mu nie ginęły. Potem księża to znieśli, a grywało się tylko dwa dni, co ludowi widać było nie bardzo do gustu, bo śpiewano:

»Cóż to za wesele, że go tylko dwa dni,
Żeby cały tydzień, toby było ładniej«.

Dodać wypada, że goście weselni mówili sobie przez »pan«, a więc: panie starosiu, pani družko i t. d.

Nadchodziły wreszcie po obiedzie śpiewy przed czepinami. A więc o św. Józefie, patronie małżonków, albo o Matce Boskiej Gidelskiej, która się objawiła »pracowitemu rolnikowi, gdy orał parą bydłą«, a wkońcu przyspiewywano starszemu družbie, że nijaki, za co posyłano go do Szczucina po flaki. Biedny družba, pańszczyzniany chłop, sterany pracą, bronił się, jak mógł, śpiewając, że

»Kazali mu dziś w Luszowicach być,
I na pańskie rozkazować i dziewuchę wycalować
I do domu przyjść«;

to jakże może mieć lepszy »rzęs«, t. j. minę lepszą.

Gdy się uporano z družbą, wzięto się do młoduchy i śpiewano:

Potoczyła Marysia swój wianeczek po stole,
A po stole, po stole, oj Jasieńku sokole.
Potoczył się, potoczył, do Jasieńka zaskoczył.
Oj Jasieńku sokole, chowajże mi to ziele i t. d.

A potem na rażną nutę:

Wyorał, wyorał chusteczkę w roli,
Darował, darował Marysi swojej.
A maszże Marysiu, czegożeś chciała,
Chusteczki, chusteczki, będziesz ją miała.
La Boga, la Boga, la Boga proszę,
Ja rada, ja rada chusteczkę noszę.

Potem szedł czepek, buciki i t. p. rzeczy, które Jaś wyorawszy, swej Marynce darował, a ona je z radością przyjmąwszy nosiła.

Nareszcie nadeszła pora rzeczywistych czepin. Drużki dały znak młodusze, aby się chroniła od tego, śpiewając:

Kochana Marysiu, jużes ty nie nasza,
Zabieraj wianeczek, uciekaj do lasa

i wtedy ta niebacznie uciekwszy, starała się schować. Ale gdzieby chłopczyska czego nie znalazły, a do tego panny młodej! Lubo się trzykrotnie biedaczka wyrwała z koła družek i starościn, to ją schwytawszy przyprowadzono, a niemilosierne starościny zamknęły ją w komorze i zaczęły bolesną dla niej operację, t. j. ucinały jej prześliczną ozdobę panięńską, bujny warkocz. Siedząc na dzieży, trzymał ją na podolku małżonek, niby jastrzęb kurczę, a sąsiady kładły jej na głowę kółko drewniane, na nie czepiec szyty szelągkami i wiązały jej białą chustkę, którą miała nosić aż do zgonu.

Pozostałe w izbie družki śpiewały ową prastarą pieśń o chmielu, którą i w magnackich nawet domach śpiewano w Polsce przy tej ceremonii. Oto jak ją w Gremboszowie śpiewano:

»Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
Zdradziłeś Marysię na Pasterniku.
Oj chmielu, chmielu, szerokie liście,
Wzięniście Marysię, zaczepiliście.
Żebyś ty chmielu na tyczki nie laźl,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
A wy wstążeczki na deszczuleczki,
A ty Marysiu do komóreczki.
A wy wstążeczki zwijajcie się,
A ty Marysiu zaczepź się« i t. p.

Biedna panna młoda nie słyszała już tych śpiewów, bo ją wkoło obstąpiły mężatki i starościny, a czepiąca ją starościna nuciła przy tej czynności:

»Dajże Boże szczęście i Matko jedyna,
Żeby ci Pan Bóg dał najpierwszego syna,
Najpierwszego syna, a potem córeczkę,
Żeby ci przyniosła wody koneweczkę«.

Przy tym obrzędzie byli tylko starsi ludzie, młodsze zaś bractwo było w izbie, a druchny, bijąc pięściami we drzwi, śpiewały różnorodne okolicznościowe i dotkliwe piosenki. Oto niektóre z nich:

»Jak cię będą czepić, spoglądaj do nieba,
Żeby twoje dzieci nie wołały chleba.
Spoglądaj do nieba, spojrzuj i do chlewa,
Żeby twoje dzieci nie wołały sera« i t. d.

Jadło i napitek przy czepinach należało do rodziców pana młodego, to też družki, upominając się mu o to, śpiewały:

»A nasz miły panie młody, wynieśże nam gorzkiej wody,
A my tobie za tę wodę, tę Hanusię jak jagodę.
Będziemy ją piły, piły, bo my na nią zarobiły«.

A gdy im młody nic nie wynosił, zaczęły go wyszydzać:

»A cóż to tam za pan młody, ani piwa, ani wody,
Lepsza nasza pani młoda, bo da wódki i pogada.
Chwaliłeś się, Jasiu, iże masz pałace,
A twoja chałupa same podpirace (podpórki).
Chwaliłeś się, Jasiu, że masz cztery konie,
A ty czterech pieszków wyganiaasz na błonie« i t. d.

Nareszcie drzwi się od komory otwarły, a oczom weselników ukazała się postać młodziuchnej kobiety, której rzeczywiście w białej chuście (darze małżonka) było bardzo do twarzy. Starościny same to czuły, jaka im towarzyszka przybyła, toć toczyły się z dumą za nią, a ta, co ją czepiła, przedstawiała ją, śpiewając:

»Wylazła, wylazła z pod nalepy żaba,
Przypatrzcie się ludzie, jaka piękna baba!«

Śpiewając dalej, twierdziła, że ma cieliczkę na sprzedaż i żeby się jej tylko kupiec trafił, toby ją sprzedała. Zwykle ktoś się przebierał za żyda, a mając skorupy w worku, udawał kupującego tę cieliczkę, która udawała kulawą. Na tej krotchwili kończyło się wesele.

Śpiewów, osobliwie rodzimych, mało zapamiętałem i tu je przywodzę:

»Przeleciała sowa koło Gremboszowa,
Nie czyja Hanusia, tylko Józusiowa.

W Gremboszowie grają, a na Woli słyhać,
Przyjdzie Wolaneczkom od żalu pozdychać.

2.

Przyjechało trzech na jednym koniu,

Pytają się, czy Marysia w domu.

— Nie tacy tu kawalerzy byli,

Po sto groszy w kieszeni nosili,

A wy durnie szeląga nie macie,

To pocóż się o dziewczę pytacie?

Stare kobiety śpiewywały i o tej pani, co pana zabiła, i o tej siostrze, co z zazdrości zabiła swą siostrę, która więcej jagód w lesie ubierała, znały pieśń o owej Lorci kochanej, którą kochanek, przybywszy z wojny, znalazł w mogile i chce ją z grobu wywołać, a znały i o owym młynarzu, który miał córkę »jak zorzę«, o której pan dziedziec nie wiedział, aże mu sługa »dopedział« (doniósł).

Śpiewały stare nasze pańszczyznowe babki o tej dziewczynie, której pan potłukł dzban — a zato chciał jej dać to pieniądze, to woły, ale ona tego nie chciała, tylko za dzbanem szalała.

Znały też piosenkę o tej dziewczynie, co »koło Dunajca chodziła i dziecię, które za rączkę wodziła — rzucała do wody«.

Młode pokolenie mało o tem słyzy, dziś wesela są ledwo dzień jeden, czasy się zmieniły, gości weselnych dziś wódką nie zbędzie, są trzeźwi i znają wartość czasu. Ale szkoda tych prześlicznych śpiewów i zwyczajów prastarych na weselach, które się ledwo tu i ówdzie powtarzają z małemi zmianami.

Choroby, ich leczenie, pogrzeby i cmentarz.

Mimo, że ludność tutejsza mieszkała tak nędznie, mimo że się często niedostatecznie odżywiała, a dużo piła wódki, to jednak chłopcy były zdrowe i rosłe. Co było słabsze z dzieci, umierało przedwcześnie, ale jak już kto się do takiego sposobu życia zahartował, to był twardy jak granit niespożyty.

O higienie jakiejbądź nie było pojęcia, a z wodą nie wiele się kto widział. Dzieci małe miały główki obrosłe gnojem, którego nie zmywano, aby, jak mówiono, dziecko miało mowę »rzetelną« (wyraźną); wskutek tego dzieci miały pełno strupów, robactwa i konieczny na te czasy kołtun. Włosy starsi nosili długie, wycięte nad czołem, a palce starczyły zwykle za grzebień.

Pospolite choroby były febry, zwane ograszkami, tyfusy głodowe i puchliny wodne. Doktorów nie znali i w sztukę lekarską nikt z chłopów nie wierzył, mówiąc, że »Pan Bóg najlepszy doktor«. Bogatsi od wstydu wołali czasem lekarza, ale wtedy, kiedy chory był już nie do wyleczenia. Chory umierał, a ludziska mieli jeden niby więcej dowód jego nieuctwa, i mówili, że leki pomogły, ale doktorowi. Zato mądre kobiety zamawiaczki uchodziły za największą powagę lekarską. Byli i chłopci, co tę sztukę z powodzeniem uprawiali. Do nich chodzono z koszulą chorego i mimo różnych perswazyi wierzono w nich święcie. Gdy n. p. ksiądz perswadował, że to oszust, to się zwykle chłop drapał w głowę i mówił: »Ej, dyc on ta nic

złego nie gada, tylko się modli klęcząco nad koszulą, że aż się zgrzał, i kropi wodą święconą. A wręście on ta musi co wiedzieć, bo rychtyk tak opedział o chorym, jak jest akurat«.

Sam pamiętam, jak chodziłem przed wschodem słońka na Wolę Gremboszowską do zamawiaczki Świderskiej z łuszczką, a nawet pamiętam początek owego cudownego lekarstwa. Oto jak się zaczynało: »Szła łuszczka od morza, spotkał się z nią Duch św. i pyta: a gdzie idziesz? A ja idę temu grzesznemu Kubie wleźć do oka« i t. d. Gdy kto cierpiał na bolączkę, czyli tak zwaną »dominicę«, sypano mu żarzący ogień zanadrzem, a brano go siekaczem. Siekacz i osełka miały w tych czasach niezwykle moc cudowną!

Bolączki żegnano i pocierano niemi, a gdy i to nie pomagało, to reszty dokonywała zwykła szmata, którą, wytarłszy boleść, wiązano na drewnianych krzyżach przydrożnych, co jeszcze gdzieindziej dotąd się praktykuje. Zresztą od tego plugastwa można się było uwolnić prostą kąpielką w stawie przed wschodem słońka w dzień wielkopiątkowy, co się praktykowało bez względu na zimno i pogodę.

Świerzb uchodził za chorobę wstydliwą, a leczono go siarką. Po wysmarowaniu chorego wsuwali biedaka na »pokropie« ¹⁾ po chlebie do pieca. Pono niejedno dziecko tam życie skończyło, gdzie doktorka tego nie dopilnowała.

Najbardziej to ludzi martwiło, gdy jeść chory nie chciał. Gdy chory już nie mógł jeść największego specyału, t. j. jajecznicy, lub kielbasy, to już święcie wierzone, że chory nie na żarty.

Gdy gwałtem wtłoczono w biedaka tego specyału, zwykle mu się pogarszało, i słusznie wtedy ktoś powiedział, że chłop umiera od jajecznicy, pan od głodu, jako że doktorzy trzymają go na dyecie, a ksiądz od zimna, bo krewni ściągają zeń ciepłe kołdry za życia. Kumoszki i ku-

¹⁾ Korytko, na którym płótno i bieliznę, obsypaną popiołem, w mokrym stanie dawano do pieca gorącego.

mowie ratowali co można biedaka, radząc to różne zamawiania i smarowania, a nawet wodę z tego punktu, gdzie się Dunajec z Wisłą łączy, ale gdy i to nie skutkowało, przywoływano mu księdza, aby go na śmierć wydysponował. Widząc, że dym z gromnicy zwracał się ku drzwiom, a słysząc wreszcie, jak sowa wołała na chałupie parę wieczorów, skłaniano chorego, aby zrobił »dystament«. Wołano na tedy wójta i organisty, bo on umiał wtedy zaledwie coś napisać, a który w tych czasach, jako kawałek duchownej osoby, miał dużo większy mir u chłopów niż dzisiaj.

Nie mam pod ręką testamentu robionego w Gremboszowie, ale mam oryginał z gminy sąsiedniej. Myślę, że podobny styl i tu był zachowany. Oto jego treść:

»W Jmie Oyca i Syna i Ducha św. Amen.

Więc pomieniona Świenty pamięci Katarzyna Zaródka Grzegorzowa, na Woli Żelichowskiej będący, Na zagródce pozostała Wdową po Mężu Swoim, teraz się żegna z tym światem i z Dziatkami swoimi i czyni testament przy Ludziach Godnych, i Rozporządzenie między Dziatkami swoimi iako to, Starszej córce Elźbiecie, która poszła za Kazimierza Brzysia, tegoż zostawuję W ziemczyźnie i tę samę Zagródkę oddaję Wiecznemi czasy i na Dziatki iego, a iezeliby zaś kto chciał iakim Sposobem odebrać, to na straszny Sąd Bozki ta Katarzyna Zaródka powoływać będzie raz i po drugi i po trzeci, ażeby rozkazowi Iey zadosyć uczynić, iak oddała dziatkom Swoim.

Drugi córce Jadwidze, która jest za Bednarzem, dała krowę 1. i Ciołka 1., pierzynę i zagłówek 1. i kożuch z chustami inszemi.

Trzeci córce Dorocie, która za Boduchem na Podlipiu zostaje, dała jałowic 4, dico (mówię) cztery.

Czwarty córce Reince, co za Tarką na Woli żelichowski, dała krowę i żrebicę 1. i sukmanę krakowską i pościel, iak się należało, i kabatek i złotych 10, dico dzie sięć, co się stało przy ludziach Godnych Wiary.

Więc ta Katarzyna nieumiejący pisać kładzie znak

krzyża św. † † † Ręką swoją własną. Działo się... w r. 1802 24 sierpnia¹⁾).

Po zrobieniu testamentu ktoś dowcipniejszy, a znający stan majątku chorego, zwykle radził, aby »dochtora« przywieść. »Jużci ta dochtur nic kumotrowi nie poradzi, ale trzeba go przywieźć, żeby was ta, kumosiu, ludzie nie cynserowali i nie obnosili po wsi, że żałujecie im grajcara«.

Ale to już było wszystko za późno, a chory musiał się zabierać na drugi świat, pożegnawszy się z domownikami i z kumami. Znajomi i sąsiedzi otaczali łoże boleści, podparłszy głowy rękami, aż ktoś zauważył, że śmierć niedaleka, bo się kumowi nos zakończył, a »morówka« (siniça) »włazi mu na gębę«. Rozścielano tedy na ziemi długi snop słomy i składano nieboże na niej, dając mu w zimną dłoń zapaloną gromnicę, która była prawie w każdym domu.

Bano się, aby chory, leżąc na poduszce, nie miał zgonu ciężkiego na pierzu, które mogło być nabyte i drogą nieuczciwą.

Umierał zatem mieszkaniec Gremboszowa na słomie własnej, którą ciężką pracą zdobył. To, co całe życie uprawiał w polu, to, co najwięcej ukochał, snop ojczystego żyta, to mu miało sprawić skon najłżejszy. Na słomie zresztą umierali jego przodkowie, trudno było kasować stary zwyczaj, który dotąd istnieje.

Niegdyś uboższych grzebano bez trumien, później to ustało. Dziadkowie proszalni, których wtedy było dużo, obłóczyli zwłoki, kładąc im i na głowę czapkę a na nogi skarpetki z płótna. W rękę dawano zmarłemu koronkę i kładziono do trumny na wieczny spoczynek, którego żyjąc jakże miał nie wiele.

Kobiety i wogóle płeć żeńską strojono do grobu okazalej. Kobiętę ubierano w kościelne jej białe chusty, które najbardziej lubiła, a więc w fartuch z szyciem, takąż koszulę i białą chustkę, pod którą był czepiec z szelążkami,

¹⁾ Zachowałem całe pismo wiernie.

a ponsową chustką podwiązywano im brody zawiązawszy je na wierzchu głowy. Bogatym wiązano i korale. Dziewczętom kładziono na głowę wieniec z żywych kwiatów, albo z robionych, a tak kawalerowi jak i pannie kładziono także wieńce na trumnach, jako znak panieństwa. Panny odziewano w długie chustki, których końce, jak niemniej końce rozplecionych warkoczy wystawały z pod wieka trumny na zewnątrz.

Jakkolwiek smutek opanował domowników, którzy patrzyli, gdy »w białej czystej odzieży, na garsteczce siana, spoczywał biedny rolnik, ta podpora pana« (Syrokomla), toć z losem musi się każdy zgodzić, a umarłego mus pogrzebać przyzwoicie. Na doktora, na leki lub lepsze pożywienie nie było pieniędzy, ale na wystawny pogrzeb się znalazły, bo na to się silono nad możność. Pogrzeby niegdyś były dość miernie liczone, później za 40 złr. były dość jeszcze skromne. Za sto złr. dopiero był pogrzeb paradny. Biedaków pokropiono zaledwie. Ambycją rodziny było, aby ksiądz przyszedł na miejsce po zmarłego, żeby mu dzwoniło w dużego dzwona i aby była mowa na cmentarzu. Ludność się tem dość rujnowała, ale trzymano się zasady »zastawię się, a postawię się« tem więcej, że u niej nieraz tego sprytnie się umiano u niejednego dopomnieć. Dziś dzieje się to dużo umiarkowaniej. Dużo światła i dużo wilij należało też do uroczystego obchodu żałobnego. Było mniemanie u starszej generacyi, że księżom nie wolno wszystkich wilij śpiewać, bo by umarły musiał powstać. W czasie mszy żałobnej szli pałacy światło za wielki »ontarz« na tak zwaną »ochwiarę«.

Synowie lub blizcy krewni nieśli ciało na cmentarz, a przestrzegano troskliwie, żeby nikt z rodziny w grób nie zaglądał, gdyż to miało być coś szkodliwe. Gdy się ściana grobu oberwała, mówiono, że zmarły był sknera, gdy miał wodę w grobie, mówiono, że lubił się pewno napijać. Obecni, rzucając grudki ziemi na trumnę po trzykroć, mówili owo westchnienie: Wieczny odpoczynek i t. d.

Stypy pogrzebowe odbywały się także, na których

raczono żałobnych gości wódką, pocieszając pozostałą wdowę, że »i nas to czeka«. Świegotliwe a usługne kumy w miarę wypitych kieliszków robiły już wtedy nowe plany splakanej kobiecie i wmawiały w nią, że się nijak bez gospodarza nie obejdzie, bo »pracy« t. j. majątku jest na tyle, a która bez gospodarza sterała by się wnet do imentu.

Z dalszych wiosek umarłego wozili dziadkowie, a popędzali konie kijem, bo batem szkodziłoby koniom. Słomę z wozów palono po za wsią.

W rocznicę śmierci wyprawiano sute obiady dla ubogich niby to, na które zapraszano krewnych i znajomych. Tam pito wódkę, jedzono placki i modlono się za duszę zmarłego. Obiady te, echo starostwoniańskich »Dziadów«, tak przez Mickiewicza upamiętnionych, zwano dziadkami. Obecnie ten zwyczaj nie istnieje.

Dawniej, zmarłych w nałogach grzechowych lub samobójców grzebano a raczej topiono w rowie obok cmentarza. Zgroza było patrzeć, jak takiego nędzarza topiono w płytkim, ale pełnym wody rowku. Trumna się najprzód kołysała na powierzchni wody niby łódka, aż gdy się wody do niej nabrało, raptem się przemagała do góry i nieboszczyk rad nierad musi nie jeden leżeć plecyma do nieba. Dziś ten nieludzki zwyczaj przecież nie istnieje.

Dzieci zmarłe bez chrztu chowano na równince od południowo-wschodniej strony cmentarza. Wierzono, że chrztu wołają.

Pierwej grzebano zmarłych przy kościele, cmentarz obecny założono w r. 1779. Poświęcenie nowego cmentarza odbyło się 28 lipca tegoż roku z wielką uroczystością. Asystował przytem ks. franciszkanin z Nowego Korczyna w Królestwie, a kazanie wygłosił ks. Jan Ajdaszewski z Poznania, też franciszkanin. Pierwszą mieszkanką nowego cmentarza była córka organisty. (Z Akt. parafialn.). Sądzę, że na podwyższenie jego terenu brano ziemię ze skały obok.

Cmentarza bano się bardzo, a z dalszych wiosek ludzie pojąć nie mogli, jak można blisko cmentarza miesz-

kać. Grabarz uchodził za istotę dość obrzydzenia godną, coś mniej więcej, jak dawniej paraszyta u Egipcyan.

Do r. 1872 była na cmentarzu w środku kaplica murowana kryta gontem z kopułką, a w środku niej dwie tumbę już puste. Ktoby tam w nich był chowany i kiedy, nie wiem. Ks. Ankiewicz dostał od ks. biskupa Górskiego pozwolenie na odprawianie mszy św. w tej kaplicy, a było to w r. 1805 26/4.

Pomników starszych prawie że tu niema. Dwa krzyże kamienne przeniesione mają być z wiosek sąsiednich. Na jednym odczytałem pismo: »Serce y ięzyk moy niech cię Panie zawsze sławi a ręka y opieka niech nas błogosławi. AD. 176...« reszta utłuczona. Na północnej stronie znowu: »Na większą cześć y chwałę Pana Boga Wszechmogącego w Troycy św. Jedynego, Wojciech y Ewa Dubielowie, wystawili tę figurę«.

Opowiadali ludzie, że gdy ubogą babkę Jadwigę zamkniono na noc w trumnie do kostnicy, pokazało się, że była w letargu. Gdy grabarz Wojtala rano szedł tam, by ją pogrześć, znalazł ją gotową do wyjścia. Obłapiła go za nogi i poszła do wsi. Ja pomnę, że pochowany Wojciech Sambór z Borusowej dał znaki życia, gdy go ziemią zasypywano, ale zanim go wydobyto, to już życie zakończył.

Dawniej zbierano cały rok kości, a potem je niesiono do kościoła i tam przy nim je grzebano. Groźny był widok, gdy każdy z procesyi niósł jakąś część z nieboszczyka. Pamiętam, że jako dziecko uciekł z kostką do domu.

Grabarzędów pamiętam; górala z Piwniczny, Stalicę, Wojtałę Józefa, Karasia Jana, Szablę Wawrzyńca, Dziubłę Stanisława, Wojciecha i Kazimierza Kuciębów. Wszyscy z Gremboszowa.



TREŚĆ.

	Strona
Do Sz. Czytelnika słów kilkoro	6
Wiadomości najstarsze o dziedzicach i założycielach kościoła w Gremboszowie, oraz opis pomników i zabytków jego	8
Nazwy gruntów, ludzi, powinności pańszczyzniane i kilka wiadomości ogólnych	34
Zapiski z metryk o zaszyłych wypadkach i wiadomości o niektórych proboszczach	42
Dwa listy księży tutejszych	54
Szkoła	56
Kilka słów o ś. p. Józefie Załuskim, jenerale wojsk polskich i dziedzicu gremboszowskim	60
Wójcia gremboszowscy	64
Rolnictwo, rzemiosła i służba	66
Rok 1846 w Gremboszowie i okolicy	72
Odzież i stroje wogóle	74
Pożywienie i przednowki	79
Domy i sprzęty	84
Chrzcziny	88
Weselne obrzędy	91
Choroby, ich leczenie, pogrzeby i cmentarz	103

ТРИ С

100	Опытъ въ лавальнѣ пегматы і мантии
91	Възникъ овраги
89	Горы і горы
87	Котловина і котловина
77	Мантия въ Овдеевскѣ і Олонцѣ
74	Одѣ і въ горы
73	Котловина і котловина
71	Горы і горы
69	Котловина котловина і котловина
67	Възникъ котловина
65	Котловина котловина котловина котловина і котловина
60	Котловина котловина котловина котловина і котловина
57	Котловина котловина котловина котловина і котловина
54	Котловина котловина котловина котловина і котловина
51	Котловина котловина котловина котловина і котловина
47	Котловина котловина котловина котловина і котловина
44	Котловина котловина котловина котловина і котловина
41	Котловина котловина котловина котловина і котловина
37	Котловина котловина котловина котловина і котловина
34	Котловина котловина котловина котловина і котловина
31	Котловина котловина котловина котловина і котловина
27	Котловина котловина котловина котловина і котловина
24	Котловина котловина котловина котловина і котловина
21	Котловина котловина котловина котловина і котловина
17	Котловина котловина котловина котловина і котловина
14	Котловина котловина котловина котловина і котловина
11	Котловина котловина котловина котловина і котловина
7	Котловина котловина котловина котловина і котловина

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

II 28794
L. inw.

Kdn. Zam. 480/55 20.000





BIBLIOTEKA GŁÓWNA

28794

PK 349/83 - 100.000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000231468